Nr. 33. Lwów — Niedziela dnia 11 Lutego. Rok 1894.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: G. 1 Wstępna. N. 4 Trech Św. Jutro: św. Eulalii P. M. Kyra i Joan. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 22, Zachód „ 5 „ 10 | Długość dnia g. 9 m. 48, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lutego.

Hrabia Hohenwart otrzymał od swych wyborców z powiatu radmannsdorfskiego wotum nieufności, które tak brzmi:

„Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio! Kiedy my, niżej podpisani, oddawaliśmy podczas ostatnich wyborów do Rady państwa głosy nasze wielce szanownemu P. Hrabiemu, byliśmy przekonani, że Pan, stosownie do swych wpływów, zechce pod każdym względem popierać potrzeby i interesa wyborców swoich i że długo pozostanie Pan w stałej styczności z nimi. Te nadzieje nasze, niestety, się nie sprawdziły, albowiem Pan ani razu nie uważał za potrzebne przedstawić się swym wyborcom i poznać ich życzenia. Oprócz tego, uważnie obserwując Pańską działalność w Radzie państwa, spostrzegliśmy z ubolewaniem, że Pan ani razu nie podniósł głosu w interesie materyalnych, albo narodowych potrzeb naszego okręgu. W skutek tego poczęło znikać zaufanie nasze do JWP. Hrabiego i musiało zupełnie zniknąć, gdy Pan z całą stanowczością począł zwalczać słuszną reformę wyborczą hrabiego Taaffego, a pomagać niemieckiej lewicy do zdobycia miejsca u steru. To postępowanie Pańskie przekonało nas, że Pan nigdy nie miał serca dla swych słoweńskich wyborców. Ponieważ jesteśmy przejęci życzeniem stworzenia wyraźnej sytuacyi, oświadczamy, że już z góry żadnego zaufania nie mamy do Pana.“

Oświadczenie to podpisało 63 wyborców słoweńskich z powiatu radmannsdorfskiego. Okręg wyborczy hr. Hohenwarta składa się z trzech powiatów, lecz tylko jeden wystąpił z tym afrontem zasłużonemu mężowi stanu i którego wielkiem poważaniem cieszy się cała Austrya. Podczas wyborów otrzymał hr. Hohenwart 243 głosów, zatem 180-ciu wyborców nie podziela zdania swych radmannsdorfskich kolegów. Z tego wynika, że manifestacya kilkudziesięciu Słoweńców nie ma realnego znaczenia. Panowie ci widocznie [illegible] i ich poronionym konceptem, nazwanym chyba dla kontrastu „koalicyą słowiańską“, gdyż większość narodów słowiańskich, zamieszkujących Przedlitawię, nic o niej wiedzieć nie chce.

Z powodu traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą pojawiło się kilka charakterystycznych uwag, z których można sądzić o sytuacyi politycznej. Przedewszystkiem zgromadzenie nabrało znaczenia słowa cesarza Wilhelma, wyrzeczone do deputowanych podczas obiadu u kanclerza Capriviego. Najpierw zganił on agitacyjne środki, których agraryusze używają w swej walce przeciw traktatowi, a potem, gdy prezydent parlamentu p. Levetzow starał się ich obronić, cesarz rzekł: „W każdym razie car będzie ogromnie zdziwiony, gdy się dowie, że wybitni deputowani, którzy bywają na dworze i nawet noszą mundur cesarski, mogą z egoistycznych względów narażać państwo na wielkie niebezpieczeństwa.“ Po chwili, zwracając się w inną stronę, dodał: „Wiem, że car bardzo pragnie pokoju i że ma dla mnie serdeczne uczucia, bo sam chcę się tylko tem chlubić, że z wytężeniem wszystkich sił zapobiegam wojnie. Zapewniam panów, że starań tych nigdy nie zaniedbam. Wolę wewnętrzne starcie, jak zewnętrzną wojnę.“ Nie mniej jeszcze silne wrażenie, wywołane temi słowami, które oczywiście jako zapowiedź rozwiązania parlamentu, gdy głos cesarza znów zabrzmiał: „Nastąpiło zbliżenie do poprawienia naszych stosunków z Rosyą — rzekł on. — Jeśliby traktat nie był zawarty, wnet rozwinie się silna wojna ekonomiczna i wtedy już nic nie powstrzyma wybuchu prawdziwej wojny.“

To zdania cesarskie tak silnie poruszały na konserwatywnych przeciwników traktatu, że wszedłszy z obiadu, prosili innych gości, członków z polskiego Koła, centrum i stronnictw liberalnego, aby o rozmowie podczas obiadu zachowali milczenie. Przyrzeczono im to, ale jak zwykle, tajemnica poszła z ucha do ucha. Słowa cesarskie najpierw powtórzył londyński *Times*, a potem już nie warto było robić tajemnicy. Stanęła tedy na porządku dziennym kwestya rozwiązania parlamentu, jeśli on odrzuci traktat, — zupełnie tak samo, jak go rozwiązano rok temu, gdy odrzucił projekt powiększenia armii, poczem wybory dały nową izbę, przychylną temu projektowi. Jak wówczas mniemali niektórzy, że nie parlament, ale Caprivi otrzyma dymisyę, tak i teraz łudzili się konserwatyści, że wysadzą z siodła nieznośnego im kanclerza. Złudzenie było tem większe, że właśnie niespodziewanie nastąpiła zgoda cesarza z Bismarckiem, co można było zrozumieć jako wstęp do zmiany osób na kanclerskim urzędzie. Ale rychło się okazało, że jak we wszystkiem, tak i w sprawie traktatu za Caprivim stoi cesarz, co przecież można było wiedzieć i bez takich doświadczeń, jakich nie unikną agraryusze, bo Wilhelm II stale pokazuje, że on właśnie rządzi, a Caprivi nigdy nie ukrywał, że spełnia tylko wolę monarchy, — jest żołnierzem i ślepo słucha swego wodza.

Więc dziś w Berlinie już nie nad tem się zastanawiają, czy będzie traktat z Rosyą, bo że będzie, to nie ulega wątpliwości, — jeno nad tem: który parlament uchwali ów traktat, teraźniejszy, czy następny? To przychodzą Niemcom do głowy takie refleksye: Jak po roku wybory, — to zabawka zanadto kosztowna, zwłaszcza, że położenie ekonomiczne ziemian jest fatalne. Rachunki stronnictw świadczą o tem, że mandat kosztuje około ośmnastu tysięcy marek. Najmniej wydają socyaliści, Polacy i Duńczycy, bo tylko na druki, plakatowanie i najem lokalów na przedwyborcze zgromadzenia. Liberalowie i postępowcy wydają bardzo dużo, ale ich stać na to, bo mają w swem gronie milionowych fabrykantów i bankierów. Największe koszta ponoszą junkrowie, bo choć mandaty z tych okręgów, w których przeważa kurya dworska, mało ich kosztują, to jednak za mandaty w powiatach fabrycznych, albo miejskich, gdzie nie głosuje ich służba folwarczna, głosująca podług rozkazu dziedzica, jest mało, muszą pieniądze rzucać garściami. Otóż rachunkowy Niemiec powiada: Przypuśćmy, że wybory dadzą zwycięstwo agraryuszom, zacznie pojąłem utrzymanie wysokiej taryfy celnej na rosyjskie zboże, przeszło jeszcze obliczyć, czy koszta jakich wyborów będą pokryte zyskiem, jaki powstanie dla junkra z premii celnej? Zapewne byłyby pokryte, gdyby rząd znowu nie rozwiązał parlamentu, ale właśnie liczyć na to nie można. Kto wie zatem, czy nie lepiej odrazu pogodzić się z koniecznością.

Takie rozumowanie byłoby niewłaściwe, nawet zdrożne, gdyby szło o sprawę polityczną szczególnego znaczenia, o prawa obywatelskie, o religię i t. d., ale jest zupełnie dobre, gdy idzie tylko o to, ile ma być cło od stu kilogramów pszenicy: 5, czy 3½ marki?

Zdaje się tedy, że agraryusze zaniechają opozycyi bodaj w ten sposób, że w stanowczej chwili usuną się od głosowania. Już dziś czytamy, że nawet obliczenie sił zwolenników traktatu i jego przeciwników wskazuje, że do większości brakuje rządowi tylko ośmiu głosów.

Prasa francuska przewiduje przyjęcie traktatu i robi z tego powodu swe uwagi. Ministeryalny *Temps* pisze: „Po co się łudzić? Usposobienie sfer petersburskich i berlińskich, które zachęciło do traktatowych rokowań, przyczyniło się do pomyślnego ich ukończenia dowodzi, że już się całkiem zapomniało napięcie stosunków między Niemcami a Rosyą. Aleksander III ma usposobienie do pokoju, a ponieważ i Francya żywi to samo uczucie, przeto jedynie dlatego przyszło do skutku nasze porozumienie z Rosyą. W dalszym ciągu musiało nastąpić zbliżenie się innych mocarstw, co zapewnia światu wielkie dobrodziejstwa i bynajmniej nie jest sprzeczne z naszemi pragnieniami.“ Inne dzienniki tak samo się zapatrują na zmianę sytuacyi politycznej w skutek zawarcia traktatu rosyjsko-niemieckiego i przytem ostro napadają na agraryuszy francuskich, którzy pod dowództwem Méline'a, przeforsowują coraz większe cła i tem narażają sojusz franko-rosyjski na to, że powoli miejsce jego zaimie dawna zażyłość Prus z Rosyą. Chociaż *Temps* zapewnia, że dobrodziejstwa pokoju nie są sprzeczne z dążeniami republiki, jednakże ogół prasy paryskiej widocznie jest podrażniony. Dzienniki radykalne już sypią drwinkami, że „szlachetny i wielki naród rosyjski, bijący pokłony despotyzmowi, zatańczył sojuszową polkę z republiką demokratyczno-mieszczańską, aby jej z kieszeni wyciągnąć cztery miliardy franków, a teraz głupiej pokaże plecy.“ Za dalekie to przypuszczenie, bo sojusz zostanie sojuszem, albowiem mnóstwo jeszcze rzeczy można nim osięgnąć, ale gdyby nawet i tak było, to pocóż Francya prowadzi tak niedorzeczną politykę, po cóż jest tak słaba na zewnątrz, tak nieobliczalna, że jedyne, co od niej mieć można, to tylko pieniądze. Zresztą za swe pieniądze bierze dobry procent, a czegoż ona więcej warta?

Przeciwko pobytowi Milana w Serbii wciąż demonstrują studenci belgradzcy i Rosya. Studentów znudziły już uliczne hałasy, których nikt im nie zabraniał, pozbawiając ich w ten sposób bohaterskich laurów. Więc wydali do narodu odezwę, w której głoszą, że „częste eksperymenta, wykonywane przez dynastyę, nadwerężają stałość ustroju państwowego i zagrażają konstytucyjnemu rozwojowi Serbii. Dlatego my (studenci!) protestujemy przeciw tym nieprawidłowościom i oświadczamy że jesteśmy gotowi z całych sił bronić zdobyczy wolności“. Biedny naród, w którym jajka nauki dają kurom!

Rosya zaś wytoczyła Milanowi pozew o 2 miliony rubli, które wypłacił mu niby bank wołsko-kamski, a właściwie car, pod zastaw dóbr jego, niewartych i połowy tego. Za staraniem radykalistów wypłaciła mu Rosya te pieniądze, bo inaczej nie chciał z Serbii wyjechać. Ponieważ teraz przyjechał, więc nie rychło odda pieniądze. Ze stanowiska kodeksowego może to wszystko bardzo racyonalne, ale z politycznego względu — dziwne. Król prawowity, uznany przez wszystkie rządy, więc i przez Rosyę, wezwał swego ojca. Uczynić to miał zupełne prawo. Tymczasem Rosya z królem tym nie zrywa, ale przeciwko postanowieniom jego demonstruje jednocześnie ze studentami. Bardzo dziwne!

O koalicyi.

Jutro kończy się pierwszy kwartał rządów gabinetu koalicyjnego. Czas tak krótki zaledwo wystarczył nowym ministrom do dokładnego rozpoznania skomplikowanych agend swych wydziałów, zwłaszcza, że karnawał domagał się od nich należytego uwzględnienia. Acz kolwiek jednak gabinet koalicyjny istnieje dopiero od trzech miesięcy, to przecież gdybyśmy mieli przypisywać jakieśkolwiek znaczenie wymysłom wróżbitów antikoalicyjnych, musielibyśmy chyba przypuszczać, że już znajduje się w stanie agonii. Opozycya zwykle grzeszy optymizmem. Jednak rzadko swe nadzieje opiera na tak błahych podstawach, jak radykalni przeciwnicy nowego gabinetu. Ministrowie ostatnimi dniami odbywali częste i długie narady. Trzeba było przecież ułożyć dokładny program zbliżającej się nowej sesyi Rady państwa. Tak proste wyjaśnienie nie wystarcza jednak augurom opozycyi „słowiańskiej“ etc. Ponieważ konferencye ministrów powtarzały się i trwały długo, rzecz najoczywistsza, że — wywiązały się już teraz nieporozumienia w gabinecie. *Neue Freie Presse* zganiła wywody *Vaterlandu* o „nieprzyzwoitych napomnieniach“ stowarzyszenia do zwalczania antisemitów. A zatem lewica wypowiada wojnę gabinetowi ks. Windischgraetza! Pewna cząstka wyborców hr. Hohenwarta wskutek usilnych starań radykałów słoweńskich wypowiada znakomitemu mężowi stanu niezadowolnienie z tego, że przystąpił do koalicyi. A zatem klub konserwatystów rozpada się i pęka jeden z filarów nowego systemu! Pożąne pisemko pilzneńskie zapewnia, że wśród posłów kuryi większej posiadłości Czech wzmaga się niechęć do koalicyi. Wprawdzie u oczyści zaprzecza temu odezwa komitetu wyborczego tej kuryi, ale optymizm opozycyjny przewiduje bliski zwrot ks. Schwarzenberga i towarzyszy przeciwko koalicyi. Posłowie polscy, nietylko konserwatywni, lecz także liberalni, głośno potępiają radykalne warcholstwo młodoczechów. Ale augur antikoalicyjny podnosi w berlińskiej *Kreuz Zeitung* wrzekomy fakt, że w Galicyi zaznacza się stanowczy prąd na korzyść młodoczechów, a wszystkie wiedeńskie i praskie organa antikoalicyjne skwapliwie powtarzają tę genialną dyagnozę.

Słowem, w którąkolwiek stronę spojrzysz, wszędzie na widnokręgu koalicyi zjawiają się chmurki, które w wyobraźni augurów antikoalicyjnych przybierają rozmiary wielbłąda albo wieloryba. Thiers powiedział kiedyś: „Il faut tout prendre au sérieux, rien au tragique“ (wszystko należy brać na seryo, a nie należy nic brać tragicznie). Alež trudno brać tę metodę antikoalicyjną inaczej, jak... komicznie. Albowiem te błahe i śmieszne wymysły świadczą tylko o zupełnym braku jakichkolwiek realnych oznak rozprzężenia w gabinecie i w koalicyi stronnictw, tudzież o chorobliwem rozgorączkowaniu przeciwników nowego systemu. Że w gabinecie nie wywiązało się dotąd żadne nieporozumienie, tego nie można byłoby nawet podnosić jako szczególną zasługę i dowód nadzwyczajnej siły i trwałości, gdyby nie zmusiły do tego owe wymysły, które już po trzecim miesiącu zapowiadają frykcye. Naturalnie żadne nieporozumienia nie istnieją. Gabinet ks. Windischgraetza powstał nie *ex abrupto*, lecz po dokładnym namyśle i wszechstronnem rozważeniu politycznych i osobistych kwalifikacyi wybitnych mężów, którzy otrzymali teki. Powstał pod wyraźnem hasłem obrony interesów państwa przeciwko prądowi radykalnemu, przeprowadzenia potrzebnych i pożytecznych reform, ale stanowczego oparcia się wszelkim przewrotom. Ta zasada ściśle łączy członków gabinetu, z których żaden nie należy do rzędu ludzi, wywierających chętnie wpływ rozkładowy.

W r. 1867 jeden z ministrów z przykładną szczerością oświadczył: „Wie sollen wir für einander einstehen, da wir uns nicht ausstehen?“ Ale ten aforyzm śp. Bergera nie da się żadną miarą zastósować do gabinetu ks. Windischgraetza. Prawda, że dotąd nowy system stąpa cicho, jakby po grubych, miękkich kobiercach. Ale kobierców takich nie rozkładają przecież wyłącznie w pokojach dla chorych!

Że ostatnimi dniami odbywały się częste i długie narady ministrów, tłumaczy się to dostatecznie zbliżaniem się nowej sesyi Rady państwa. Trzeba było ułożyć ogólny program prac parlamentarnych z uwzględnieniem różnych skomplikowanych kwestyi, jak n. p. ta, czy delegacye zasiadać będą na wiosnę, czy dopiero w jesieni? Trzeba było różnych poprawek budżetu, wniesionego przez rząd dawniejszy. A nareszcie sama kwestya reformy wyborczej dostarcza aż nadto materyału do długich konferencyi. Dostarcza go przynajmniej ogromem szczegółów, które należy dokładnie zbadać, aby parlamentowi przedłożyć projekt gruntownie obmyślany, nie zaś wystąpić z mniej lub więcej zdumiewającą improwizacyą. Natomiast zasada reformy z pewnością nie wywołała w gabinecie żadnych nieporozumień. Zasada ta została zupełnie wyjaśnioną przed powstaniem gabinetu koalicyjnego. Wszystkie stronnictwa umiarkowane i ich reprezentanci w gabinecie z góry stanęli przy zasadzie, że prawo wyborcze będzie rozszerzone, atoli powinny być zachowane dotychczasowe kurye wyborcze, a nie wolno w żadnej z tych kuryi wpływu dotychczasowych wyborców po prostu zniweczyć głosami massy nowych wyborców. Przy tej zasadzie stoi koalicya. Jeżeli teraz odzywają się głosy, że reforma Steinbachowska nie byłaby w Galicyi sprowadziła ważnych zmian, lecz byłaby w Izbie zwiększyła liczbę posłów słowiańskich kosztem niemieckiej lewicy, to pierwsze twierdzenie mija się z prawdą; co zaś do drugiego, to prawdopodobnie na podstawie ustawy steinbachowskiej zwiększyłby się zastęp posłów słowiańskich w Izbie poselskiej. Ale jakich? Takich jak dr. Vaszaty, albo nawet jeszcze radykalniejszych, a w każdym razie paraliżujących w najdonioślejszych kwestyach uprawniony wpływ Koła polskiego. Słowem, interes nasz a innych stronnictw sprzymierzonych w kwestyi wyborczej jest identyczny, wymagał koniecznie usunięcia projektu Steinbachowskiego *a limine* i będzie należycie zabezpieczony projektem gabinetu koalicyjnego.

To jest kwestya przyszłości. Polityczna przeszłość nowego systemu na teraz redukuje się do dobiegającej do końca sesyi sejmów krajowych. Że bilans tej sesyi wzbogacił aktywa nowego gabinetu, nie ulega wątpliwości. Jeżeli dzienniki wiedeńskie wychwalają wytrawną pracowitość sejmu naszego, nie potrzebujemy w tem dopatrywać się żadnej zmiany na lepsze, bo sejm nasz także dawniej na tę pochwałę zasługiwał, a jeżeli tego wówczas nie uznawały w równej mierze wiedeńskie dzienniki liberalne, nie nasza w tem wina. Ale także w innych sejmach krajowych zaznaczyła się skłonność do pożytecznej pracy i wstręt do czczych dyskusyi i sprzeczek. Wyjątek po części stanowiły: sejm dolnorakuski, zaburzany nie zbyt wykwintną wymową pp. Gregoriga i Jedliczki, tudzież sejm dalmacki, w którym radykalne stronnictwo unionistyczne popisywało się roszczeniami prawnopolitycznemi, pozbawionemi wszelkiej realnej podstawy. W sejmie czeskim oczywiście młodoczesi skorzystają z rozpraw nad budżetem, aby wywołać namiętną dyskusyę. Ale stanowczość, z jaką tam posłowie kuryi wielkiej posiadłości udaremnili wnioski trybunów radykalnych: Podlipnego i Vaszatego, dobitnie wykazała potężny wpływ koalicyi. Koalicya nie jest fuzyą. Nie wymaga zlania się stronnictw, ani żadnego zaparcia się dawnych programów. Niewątpliwie jednak stałaby się trudną w Radzie państwa, gdyby sprzymierzone tam stronnictwa zacięcie walczyły z sobą w sejmach krajowych. Pierwsza próba koalicyjnego systemu w sejmach dopisała. W żadnym z nich stronnictwa, należące do koalicyi, nie staczały z sobą namiętnych walk. Obstając przy swych programach, zbliżyły się tonem, starały się wyraźnie o to, aby nie utrudnić zadania koalicyi w Izbie poselskiej. Gdy ona się zbierze za kilkanaście dni, będzie można śmiało i zgodnie przystąpić do wywiązania się z ważnego zadania, które koalicya a właściwie ogólna potrzeba zakreśliła parlamentowi.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 7 lutego.

Śmierć Billrotha, największego chirurga, jakiego Niemcy posiadały, choć długo przewidywana, zrobiła ogromne wrażenie w kołach uczonych i lekarzy praktycznych. Nietylko

---

3)

Nowe polskie komedye.

(Dokończenie).

Ale nie samemu Bałuckiemu przyniósł ten rok niepowodzenie. Ze starej gwardyi dzieli z nim ten los Edward Lubowski, komedyopisarz niezwykle płodny, który dał literaturze naszej teatralnej około trzydziestu sztuk, uderzających w najrozmaitsze struny uczucia, od lekkiej krotochwili począwszy, aż do poważnej komedyi, wkraczającej powikłaniami i powagą sytuacyi w dziedzinę dramatu. Ostatni okres twórczości Lubowskiego należał właśnie do owych sztuk poważnych, stworzył w nim „Osaczonego“, „Przyjaciółki żon““ i „Bawidełko“, po nich jakby dla kontrastu wyszła z pod jego pióra znowu krotochwila „Wycieczka z przeszkodami“ Ale nie dopisał mu zużyty już i tak pomysł wiarołomstwa małżeńskiego, zawiodła rutyna i humor, dwa czynniki pierwszej wagi w krotochwili i powstała rzecz chybiona, w której wszystkiem rządzi przypadek.

Dwóch mężów lekko bardzo traktujących swe obowiązki małżeńskie, Jabłkowski i Mielicki, postanowili sobie odbyć wycieczkę za granicę, nie ze swojemi prawemi małżonkami paniami Anną i Melanją, ale w towarzystwie dwóch młodych osób niezmiernie płochych obyczajów: Żani i Frani. Wynajdują oni sobie pozór do wyjazdu w osłabionem zdrowiu, a gdy przewrotny eskulap przepisuje im kąpiele morskie na wzmocnienie sił i uspokojenie nerwów, puszczają się w drogę w kompromitującem towarzystwie tych dam z półświatka! Żony mają trochę podejrzeń, a jakkolwiek wypuszczają mężów z pozorną rezygnacyą, to jednak ułożyły już sobie plan odszukania ich zagranicą, choć niby z zalecenia doktora w górskiej okolicy letnie miesiące spędzić powinny.

Drugi akt przenosi nas do Hajst, miejscowości mało uczęszczanej w okolicach Ostendy. Frania i Żania nie bardzo się tam bawią a i dwaj mężowie przeniewiercy nie znajdują przy boku tych dam przyjemności, o których marzyli, układając swoje szkaradne plany. Kara dla występnych pojawia się wkrótce w postaci dwóch młodych ludzi, obywateli galicyjskich, jednego aż z pod Kołomyi, Burzymowicza, a drugiego Faraniewicza, bez ściślej wskazanego miejsca zamieszkania. Ci bezżeńcy także nudzą się w Hajst, a gdy usłyszeli dobrze znaną mowę, wybiegają naprzeciw rodaków i proszą o przedstawienie ich żonom nowych znajomych. Frania i Żania mają już dosyć swoich żonkosiów i z zapałem rzucają się na nowy żer. Nie byłoby w tem nic groźnego bardzo i kwartet zamieniony w sekstet ułożyłby się pewno do równowagi przy wypróbowanym talencie Żani i Frani do oszukiwania nietylko takich dudków, ale nadchodzi i katastrofa prawdziwa: żony przyjeżdżają i o swoim zamiarze uprzedzają Jabłkowskiego telegraficznie. Mężowie ekspedjują swoje płoche towarzyszki pośpiesznym pociągiem do Ostendy a sami, przybrawszy obłudne miny stęsknionych i schorowanych, gotują się odważnie stawić czoło wypadkom. Nie obliczyli się tylko z jedną ewentualnością, z nieporozumieniem, jakie przybycie „nowych“ żon dla naiwnych kawalerów z pod Kołomyi wywoła.

Burzymowicz i Faraniewicz byli przedstawieni Żani i Frani, jako prawnym małżonkom swoich znajomych; tamte wyjechały do Ostendy, a w ich miejsce przyjeżdżają inne i także żony? To są już czyste kpiny. Drugi raz oni już na plewy wziąć się nie dadzą, i jak to zwykle bywa w krotochwili, upierają się w błędzie, a paniom Anieli i Melanii narzucają się ze znajomością w sposób impertynencki i brutalny. Mężowie z początku sierdzą się, grożą pojedynkiem awanturniczym bezżeńcom, ale po zastanowieniu, widząc złą sprawę, uderzają w pokorę. Burzymowicz i Faraniewicz, wzruszeni prośbami nawróconych grzeszników, przepraszają ich żony, całą winę przyjmują na siebie, a gdy Frania z Żanią przechodzą w ich ręce drogą dobrowolnego ustępstwa, Anna z Melanią uwierzyły w nieposzlakowaną konduitę swoich mężów i poczciwe kobieciny same jeszcze tych niegodziwców o przebaczenie proszą.

Autor, trochę za wiele liczył na komizm sytuacyi, a za lekko traktował figury wprowadzone do sztuki. Figury te idą parami: mężowie są do siebie podobni, tak samo żony, równie, jak dwie kokotki, lub ich nowi opiekunowie, Burzymowicz z Faraniewiczem. Nie ma tu odmian, żadnych różnic temperamentu, czy usposobienia. To nie osiem osób, tylko cztery, rozdwojona każda na dwa zupełnie jednakowe egzemplarze. Gdyby nie te sobowtóry, „Wycieczka z przeszkodami“ mogłaby być krotochwilą zabawną, bo nicby w niej nie osłabiało komicznego wrażenia.

* * *

Od tej chybionej, na modłę francuską pisanej sztuki, o ile wyżej stoi naturalna, wesoła a pełna obserwacyi trzyaktowa krotochwila Jordana p. t.: „Myszy bez kota“. Jordan, pod którym to pseudonimem kryje się p. Wieniawski, wysoki urzędnik warszawskiego Towarzystwa kredytowego jest najpogodniejszym z naszych humorystów, pozbawionym wszelkiej żółci i wszelkiej sztuczności. Polem jego działalności jest humoreska, szkice humorystyczne lub feljetonowe pogawędki jak sławne w swoim czasie „Listy Jordana do pana Jana“. Od czasu do czasu jednakże puszcza się Jordan na scenę, a i tu werwa i humor go nie opuszczają i daje nam wzbudzające śmiech gwałtowny, mimo wad i śmiesznostek w nich schłostanych — słoneczne obrazki swojskie.

W „Myszach bez kota“ dziedzic wyjechał za granicę, marnuje majątek gdzieś tam na szerokim świecie, a w jego folwarku tymczasem oficyaliści dworscy bonują sobie w najlepsze. Rządca kradnie, pisarz prowentowy również rabuje co się da, ogrodnik bukiety dla swojej bogdanki z cieplarni wycina, a wszyscy trzymają się za ręce z pachciarzem Szkopkiem, który jest *animus movens* przeniewierczego hufca, przeciwko dobru dziedzica skoalizowanego. Wszystko to są figury dobrze znane w naszej beletrystyce, stanowiły już nieraz przedmiot główny lub dodatkowy niejednej powieści, dramatu i komedyi, ale wszędzie brane były na czarno. Nie rysy komiczne uwydatniano w nich głównie, do śmiechu mięszała się zawsze ostra satyra, żółć, a często nawet pogarda i oburzenie. Jordan tymczasem kary nie wymierza i nie chłoszcze nawet zbyt ostro biczem. On tylko powiada: Pośmiejmy się z nich trochę, a jeżeli już tak gwałtem chcecie surowo obejść się z nimi, potępić ich, ukarać, ja ręce od tego umywam, bo to rzecz niemoja.

Ktoby tam złodziejów zaraz do kozy oddawał! Właściwie to dziedzic winien, że nie siedział we dworze i nie pilnował swego dobytku. Wiadoma rzecz przecie, że „oko pańskie konia tuczy“; nie było pana, więc konie marniały z głodu w stajni, ale za to utył p. Korczykiewicz ze swoją magnifiką. I córeczkę posażną pięknie wyhodowali, a wszystkim przy nich dobrze się dzieje, bo pan rządzca ma szeroką naturę i nie oszczędza dworskiego dobytku. Ma on, ma i pisarz prowentowy, ma ogrodnik, a już najlepiej z tem gospodarstwem pachciarzowi, który do godnej kompanii przyniósł wyrobiony doświadczeniem wrodzony spryt finansisty.

Operacye ekonomiczne pachciarza Szkopka są bardzo urozmaicone. Przedewszystkiem potrzeba rozumnie wykombinować cały interes nabiałowy z panem rządzcą. To jest bardzo ważna znajomość buchalteryi podwójnej. Rzecz cała polega na tem, żeby wziąć mleka jak najwięcej, a zapłacić za nie jak najmniej. Zmniejsza się ilość udoju w rachunku i na papierze ślicznie to wygląda. Z trzydziestu garncy trzynaście z kwartami i kwaterka na dolewkę idzie na rachunek dworu, a skromną przewyżkę dzieli się w słusznym procentowym stosunku między rządzcę a pośrednika. Wszystko to jest w porządku, tylko że Szkopek nie mógłby się ograniczyć na tak skromnym dochodzie. Nie ogranicza się zatem na roli pośrednika w sprzedaży towaru, jest on także liwerantem pana rządzcy. Pachciarz przywozi z miasta wino, wódkę, likiery i różne towary kolonialne równie dla p. Korczykiewicza jak dla godnej jego małżonki, nie licząc pewno jeszcze i ostatnich wytworów mody paryskiej z Nowiniarskiej albo Gęsia-Gasse. Tu także można mieć maleńką prowizyę i skromny procencik od krótkoterminowego kredytu ze spłatą na raty w produktach wiejskich, czy w gotowiźnie. Szkopek pewno i kupców dostarcza na zboże i jarzyny, on wełnę kupuje na owcach, żyto na pniu, ryby w stawie. Mięsza się też do interesów familijnych, bo lubi uszczęśliwiać ludzi i za lada jakie odsetki od posagu składa małżeńskie pary w dobrze dobrane stadła.

Właściwie Szkopek jest najlepszą i najstaranniej wykończoną figurą w krotochwili Jordana; dlatego też o nim mówimy obszerniej. Korczykiewicz rządzca-złodziej, pisarz prowentowy Kwarcicki i reszta „myszy“, chrupiących

rzadkie techniczne zdolności, które zmarłego uczyniły jednym z najśmielszych a i najszczęśliwszych operatorów, ale więcej może jeszcze bogactwo nowych idei, pomysłów, naprowadzających na epokowe odkrycia sprawiły, że z nazwiskiem Teodora Billrotha ściśle związany jest rozwój tak potężny całej chirurgii nowszej. Powiadają o zmarłym, że głęboko odczuwał los i cierpienia każdego pacyenta, ale podczas operacyi zachowywał się z tym niewzruszonym spokojem, który jest pierwszym i najgłówniejszym warunkiem powodzenia operacyi, zwłaszcza jeżeli choroba jest groźną, a operacya niebezpieczną.

Niedawno jeszcze, gdy podczas wykładu i demonstracyi przy chorym flaszka z eterem stłukła się a asystenta suknie zajęły się płomieniem, a mniej odważni słuchacze cisnęli się ku drzwiom, Billroth z najzimniejszą krwią płomień zgasił i przerwane zajściem tem zdanie dokończył, jakby nic się nie stało. Znane są w kołach fachowców a i szeroko po za nimi przez gazety codzienne swego czasu jako istne cuda omawiane wypadki leczenia raka przez Billrotha po wycięciu krtani całej. Operacyi uważanej za niemożebną podjął się pierwszy raz i szczęśliwie jej dokonał. Jeszcze śmielsze były resekcye żołądka to jest wycięcia kawałka żołądka. Chory na raka żołądkowego dręczony strasznemi boleściami i nie mający żadnej nadziei życia skazany przez wszystkich lekarzy na śmierć w ciągu dni 3 do 8 poddał się operacyi; Billroth potrafił, co prawda, przedłużyć tą resekcyą życie tylko na kilka tygodni, ale i to był rezultat nad wyraz świetny, gdyż chory żył bez bolów dalej a chirurgia wzbogacona została nową operacyą, którą powszechnie uważano wprzód za zabójczą i niewykonalną.

Po pierwszej próbie Billroth powtórzył operacye jeszcze kilka razy i po większej części z — powodzeniem.

Ważniejsze jeszcze od tych pod względem technicznej zręczności niebywałych operacyi, były jego twórcze pomysły w zakresie teoryi chirurgii i innych gałęzi nauki lekarskiej. Billroth pierwszy badał naturę gangreny w ranach i sprawdził istnienie laseczników po operacyach, które potem na jego cześć nazwano Streptococcus Billrothii; nie mniejsze zasługi położył w badaniach nad istotą febry, nad warunkami uzdrawiania zupełnego rekonwalescentów, nad pielęgnowaniem chorych w szpitalach, nad hygieną w ogóle a przedewszystkiem nad ratunkiem rannych na placu bitwy.

Czytelnicy rozpraw parlamentarnych przypomną sobie jeszcze może mowę Billrotha w delegacyach (z grudnia 1891), w której, odmalowawszy całą okropność przyszłej wojny, domagał się stanowczo polepszenia urządzeń sanitarnych w armii austryackiej. Nowy system broni palnej powiększy — zdaniem jego — liczbę ciężko rannych. Już podczas wojny francusko-niemieckiej, w bitwach tak krwawych jak pod Gravelotte lub Saint-Privat, oddział sanitarny niemiecki nie wystarczał na niesienie pomocy rannym, których było około 15.000 po ośmiogodzinnej walce! Pod Wörth widział Billroth (który przez całą wojnę służył w niemieckim oddziale sanitarnym) rannych „powkładanych jak zarznięte cielęta“ na wozy chłopskie. Bitwa kończy się prawie zawsze w nocy; potrzeba reflektorów elektrycznych na oświetlenie pobojowiska, aby ratować życie niejednemu rannemu, dla którego pomoc o godzinę spóźniona jest wyrokiem śmierci. Niemcy, Francya, Anglia zaprowadziły już te środki u swych armii takie reflektory; Billroth domagał się ich dla Austro-Węgier, jako nieodzownej konieczności. A i liczbę służby sanitarnej uważał on za niewystarczającą. Po zaprowadzeniu prochu bezdymnego i po udoskonaleniu broni pozwalającem na strzelanie z bardzo wielkiej odległości, każdy tragarz rannych musi czterysta i więcej kroków zrobić, zanim się dostanie ze swym ciężarem na plac, gdzie lekarze pełnią swą służbę. Potrzeba w krwawych bitwach co najmniej 500 osób i 2000 tragarzy, gdyż tragarze (dwaj na jednego rannego) nie mogą więcej niż 8—10 razy przejść od pobojowiska do lazaretu polnego.

Uczucie najszlachetniejszej miłości ogólnoludzkiej wiodło też Billrotha, kiedy w roku zeszłym stworzył plan założenia „międzynarodowego związku samarytańskiego“, który miał zorganizować centralną opiekę nad rannymi wszystkich narodów walczących, bez oglądania się na politykę i waśnie państw.

Nie bez powodu chlubi się wiedeńska szkoła medycyny zmarłym. Był on jednym z największych uczonych fakultetu, a zarazem i jego uczniem. Już w roku 1851 jeszcze przed złożeniem rygorozów i otrzymaniem stopnia doktorskiego przyjechał był do Wiednia, który podówczas najgłośniejszy w Europie miał fakultet medyczny (i profesorów takich jak: Szkoda, Oppolzer, Hebra, Rokitański, Hyrtl, Arlt i innych).

Potem drugi raz już jako doktor medycyny zapisał się na wykłady Hebry i Oppolzera. Doktorat otrzymał w Berlinie, studya odbywał w Getyndze, Greifswalde, Wiedniu i Berlinie. W Berlinie też został asystentem (dla chorób wewnętrznych!), następnie był profesorem patologii (!) w Greifswalde i dopiero w roku 1860 przerzucił się stanowczo na pole chirurgii w Zurychu, gdzie przez 7 lat był profesorem i dyrektorem kliniki. Od roku 1867 należał do składu wszechnicy wiedeńskiej i tak się zżył z Wiedniem, jego ludnością, jego życiem artystycznem i naukowem, że nie chciał go nigdy opuścić mimo świetnych propozycyi robionych mu z Berlina. Czuł się — jak powiadał — „południowym Niemcem“.

Zaszczycony wysokiemi odznaczeniami, nadającemi prawo szlachectwa (z którego nie korzystał), czczony przez kolegów i uczniów, kochany w kołach artystycznych, zwłaszcza muzykalnych, które go uważały za wielkiego znawcę i pół-wirtuoza (na fortepianie), nie chciał nigdy Wiednia opuszczać, jakkolwiek uniwersytet berliński ciągle o pozyskanie jego robił zabiegi.

Syn pastora, na wyspie Rugii urodzony, [illegible] przez całe życie pełne pracy i głębokich myśli, ową świeżość uczucia, jaką daje tylko [illegible] charakteru i miłość piękna. Ważyły się nawet losy przyszłego chirurga [illegible]. Grał sam i urządzał u siebie [illegible] wieczorki muzykalne, na których popisywali się swą sztuką pierwsi artyści współcześni: Brahms, Saint-Saëns, Hellmesberger i inni. Krytyk, profesor Hanslick należał do grona jego najlepszych przyjaciół — a ostatnie jego listy z Abbazii wystosowane są do prof. Hanslicka. Chorował na serce; już w roku 1887 uszedł tylko jakby cudem [illegible] śmierci. Wyzdrowiał następnie i z energią niczem nie osłabioną wykładał, pisał rozprawy i przygotowywał materyały do „fizyologii muzyki“. Jednak podtrzymywał się w roku ostatnim tylko dawkami „digitalis“ — a w liście prywatnym zwierzył się, że po ustaniu działania tych dawek życie staje mu się straszne ciężkiem i że ma pragnienie śmierci.

Ciekawem jest wyznanie Billrotha w liście (z 1 stycznia br. do Hanslicka), że pochodzi on nie tylko ze szwedzkiej rodziny, ale że w jego krwi jest ze strony babki (Beaulieu) domieszka francuska — i że temu zmięszaniu ras przypisuje on swoją „Hamletowską naturę“, która „ciężko tylko zdobywała się na każdą energiczniejszą akcyę“.

W tym samym liście opowiada, że mu się śniło, jak „robił własną swą sekcyę“! Nie [illegible]. Umarł przed wykończeniem [illegible] „fizyologii muzyki“, której manuskrypt i materyały zabrał z sobą do Abbazii. Zostawił [illegible] „Dom dla lekarzy“ szpital „Rudolfinum“, któremu ofiarował przed laty 50.000 [illegible] jak [illegible] jego [illegible] tego niezwykłego umysłu i szlachetnego serca.

SEJM.

XVII posiedzenie z d. 9 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos p. Dawid Abrahamowicz i zgłosił poprawkę do 6 punktu wniosku komisyi. Domagał się, aby ulgi podatkowe przyznano nietylko rolnikom dotkniętym powodzią, lecz także tym, których nawiedził nieurodzaj. Powodzie w kraju naszym nadzwyczaj wielki, prawie 3/4 kraju cierpi na, a przekonano się [illegible] zbiorów można było dopiero po dokonanym omłocie. Mówca upraszał, aby przy ulgach podatkowych uwzględniono tak włościan jak i właścicieli większej posiadłości. Ci ostatni bowiem tak samo znaczne szkody ponieśli jak włościanie. Wprawdzie są między właścicielami ziemskimi tacy, którzy klęskę tegoroczną mogą pokryć z własnych zaoszczędzonych w poprzednich latach funduszów, lecz ich jest nadzwyczaj mało; więcej znajduje się takich, którzy nie są w możności przenieść tegorocznej podwójnej klęski powodzi i nieurodzaju. U wielu z nich zafantowano inwentarze za zaległe podatki. Mówca wie, że w Sejmie nie jest rzeczą popularną wspominać o większej własności i domagać się dla niej ulg choćby najsprawiedliwszych, daleko popularniejszem jest mówić o ludzie wiejskim. Mówca jednak uważał za rzecz sprawiedliwą i za swój obowiązek stanąć w obronie obywateli ziemskich. W dalszym ciągu polemizował p. Abrahamowicz z onegdajszymi wywodami p. Huryka, który twierdził, że w Sejmie tylko niektórzy posłowie włościańscy bronią ludu. P. Abrahamowicz zaznaczył, iż powyższe twierdzenie zupełnie było fałszywem. Nie ma reprezentacyi, któraby z większą troskliwością jak nasz Sejm zajmowała się ludem wiejskim. Ta Izba chociaż złożona w przeważnej części z właścicieli większych posiadłości nieustannie zajmuje się ochroną interesów ludu z przeoczeniem nawet interesów wielkiej własności. (Oklaski). W końcu domagał się mówca, aby przedewszystkiem odpisano dawne należytości, które nie mogą być ściągnięte, a których urzędy podatkowe dotąd nie uczyniły dla braku czasu.

Następnie przemówił komisarz rządowy hr. Łoś odpowiadając zarazem na interpelacyę p. Abrahamowicza w sprawie ulg podatkowych wniesioną na 1-szem posiedzeniu Sejmu. Hr. Łoś zaznaczył, iż kraj. dyrekcya skarbowa reskryptem z 12 grudnia z. r. przyznała daleko idące ulgi podatkowe dla mniejszych posiadaczy gruntowych, a mianowicie polecono wszystkim starostwom, aby co do tych kontrybuentów, których roczna należytość w podatku gruntowym i domowo-klasowym bez dodatków nie przenosi kwoty 20 zł. (a do tych należy więcej jak 7/8 wszystkich w kraju podatki opłacających), — wstrzymano fantowanie ruchomości i wszelką dalszą czynność egzekucyjną w ogóle aż do września 1894. Celem przyznania dalej idących ulg, przedstawione zostały ministerstwu odpowiednie wnioski tak co do bieżących należytości podatkowych, jak i co do zaległości z lat dawniejszych, tak dla mniejszych, jak i dla większych posiadaczy gruntowych, którzy klęskami elementarnemi w roku 1893 dotknięci zostali, a tymczasem aż do nadejścia upoważnienia ministeryalnego wstrzymano kroki egzekucyjne w powiatach, klęskami dotkniętych.

Ogólna suma przypadających do odpisania należytości podatkowych z powodu klęsk elementarnych w r. 1893 wynosi 1,237.775 zł., w której się mieści podatek państwowy w kwocie 551.593 zł., a dodatki w kwocie 686.182 zł. W tej ogólnej sumie nie są zawarte należytości podatkowe odpisane z powodu niemożności ściągnięcia, które wynoszą za r. 1893 kwotę około 123.000 zł., z czego przypada około 100.000 zł. na podatek zarobkowy, a reszta dzieli się pomiędzy inne kategorye podatku. Z tego wynika, że administracya skarbowa nie tylko nie zapoznaje trudności, w jakich się opodatkowani w skutek doznanych klęsk elementarnych znajdują, lecz w kierunku przyznania ulg podatkowych poszła do granic możliwie najdalszych.

Co do faktów nadużyć w wymiarze i ściąganiu podatków, oświadczył komisarz rządowy, że podane fakta będą jak najściślej zbadane i stosownie do wyniku właściwe środki zarządzone, gdyż nie było i nie jest tendencyą obecnej administracyi skarbowej, faktów tego rodzaju okrywać tajemnicą, albo brać w obronę w obec stron poszkodowanych podwładnych organów, skoro zawiniły; lecz przeciwnie, władza przełożona w każdym wypadku nadużycia, który dojdzie do jej wiadomości, z całą przychylnością dla stron poszkodowanych nadużycie surowo skarci i postara się o to, aby takie nadużycie się nie powtórzyło, a w tej mierze pewna życzliwość stron w oznajmieniu wprost krajowej władzy skarbowej zajść nieprawidłowych z pewnością przyczyni się do usunięcia powtarzających się tu na tem miejscu skarg i utyskiwań. (Oklaski).

P. Dzieduszycki Wojciech powoływał się na oświadczenie JE. Pana Namiestnika w sprawie ściągania podatków. Pierwej były nadużycia ale o nich milczano, dziś zaś o nich się mówi. Nie jest to jednak dowodem niechęci lub opozycyi, ale dowodem ufności do rządu, na którego czele stoi mąż, cieszący się zaufaniem Sejmu. Mówimy więc o złem dla tego, bo jest obustronnym naszem interesem, abyśmy tu sprawę wyjaśnili. W przeszłości chodziło tylko o wyciśnięcie z kraju podatków, stąd z jednej strony niechęć kraju, z drugiej biurokratyzm w ściąganiu podatku. Ten biurokratyzm położył piętno na systemie. Z tego systemu należy się ratować duchem ustawy. Ten duch zaś każe, aby podatek nie był pobierany ze szkodą jednostki, bo w przeciwnym razie traci państwo swą podatkową siłę. My nie walczymy z „kimś“ ale „czemś“, nie z osobą, ale z systemem. Ten system zaś potrzebuje poprawy, gdyż błędy jego czujemy wszyscy. Jednym z najważniejszym błędów jest nienależyte rozpisywanie podatków. Dalej egzekucya nie powinna tego się imać co jest koniecznem do życia. Błędy te nie tyle leżą w administracyi, ile w wykonywaniu przepisów przez nieodpowiednich ludzi. Bardzo często nie uwzględnia się przy ściąganiu podatków godności obywatelskiej płacącego, a to odstręcza również ludność od dzisiejszego systemu. Podatki muszą być ściągane z korzyścią dla państwa, ale bez krzywdy dla płacących. Nad wyrobieniem tej zasady musi pracować i rząd i społeczeństwo, a wtedy dopomożemy naczelnikowi kraju, którego energię i poczucie obywatelskie wszyscy wysoce cenimy. (Oklaski.)

P. St. Dzieduszycki również polemizował z twierdzeniem p. Huryka, jakoby posłowie reprezentujący większą własność ziemską, nie troszczyli się o interesa ludu. Fakta wykazują, iż oni o te interesa gorąco dbają i stawiają je wyżej, niż swe własne.

P. ks. Siczyński twierdził, iż w Sejmie obecnie dla tego podnoszą się skargi na ucisk podatkowy, że na czele ministeryum finansów nie stoi Polak. Takie same ciężary były i za ministra Dunajewskiego, a milczano o nich. W końcu postawił rezolucyę, aby Sejm wezwał rząd, by przeprowadził rewizyę katastru gruntów, położonych nad brzegami rzek.

Pp. Abrahamowicz i Vivien wykazywali faktami, że twierdzenie ks. Siczyńskiego jest niesłuszne, gdyż także za rządów ministra Dunajewskiego podnosiły się w tej izbie nieraz skargi na ucisk podatkowy.

Sprawozdawca p. Chrzanowski uważa poprawkę ks. Siczyńskiego za zbyteczną, gdyż w r. b. przeprowadzoną będzie rewizya całego katastru gruntowego. Zgadza się zaś referent z poprawką p. Abrahamowicza.

W głosowaniu jako punkt 6 przyjęto wniosek p. Abrahamowicza, który opiewa: „Wzywa się rząd, aby powstrzymał przymusowy pobór podatków gruntowego i domowo-klasowego w okolicach nawiedzonych w roku zeszłym nieurodzajem, po przeprowadzeniu zaś dochodzeń co do podatkujących, dotkniętych powyższemi klęskami, przyznał im z urzędu, względnie na podstawie ich żądań, ulgi w terminach płatności powołanych podatków w ten sposób, iżby podatki w drodze egzekucyjnej przed dniem 1 października b. r. ściągane nie były, a urosłe stąd zaległości w 4 kwartalnych ratach, poczynających się z 1 października b. r. bez prowizyi zwłoki spłacane być mogły“.

Przyjęto również poprawkę ks. Siczyńskiego.

W dalszym ciągu uchwalono rezolucye komisyi i następującą rezolucyę p. Czartoryskiego:

„Sejm wzywa rząd, aby oprócz przyznanej już ilości 10.000 centn. soli, wyjednał dla gospodarzy wiejskich w okolicach, dotkniętych brakiem paszy, wydanie dalszej odpowiedniej ilości soli spiżowej bezpłatnie“.

Przystąpiwszy do dalszych punktów porządku dziennego Izba uchwaliła etat oddziału manipulacyjnego Wydziału krajowego, zgodziła się stosownie do wniosku komisyi budżetowej na podwyższenie płac do 700 złr. nauczycielom stolarstwa i tokarstwa, oraz nauczycielr rysunków i snycerstwa w męskiej szkole wydziałowej w Sokalu, oraz na wstawienie w preliminarz budżetu na r. 1895 kwoty 22.500 złr. na sprawienie sprzętów do wewnętrznego urządzenia kliniki położniczej. Na stypendya dla młodzieży, mającej kształcić się za granicą na instruktorów uprawy i wyprawy lnu, postanowiła Izba wstawić w budżet krajowy na rok 1894 kwotę 1000 złr. Uchwalono wezwać rząd, aby wniósł do Rady państwa nowy projekt ustawy kwaterunkowej.

W sprawie urządzenia kursów rolniczych w szkołach ludowych (spr. p. St. Jędrzejowicz) przyjęto następujące wnioski:

1. Sejm upoważnia Radę szkolną krajową do użycia kwoty 1000 złr. z zaoszczędzonego budżetu krajowego funduszu szkolnego z roku 1894 na stypendya dla wykształcenia nauczycieli gospodarstwa wiejskiego przy szkołach ludowych. 2. Sejm przyjmuje do wiadomości projekt zasad urządzenia kursów rolniczych przy szkołach ludowych. 3. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby wszedł w rokowania z rządem co do udziału skarbu Państwa w kosztach urządzenia i popierania kursów dla nauczycieli jako też i co do kosztów nauki rolniczej przy szkołach ludowych. Wnioski uchwalono.

Do komisyi solnej wybrano p. Stanisława Stadnickiego.

P. Sawczak odpowiadając imieniem Wydziału krajowego na interpelacyę p. Szeptyckiego w sprawie niewygotowania poleconego memoryału w sprawach podatkowych, oświadczył, że w tych dniach memoryał ten będzie wysłany.

P. Chamiec odpowiedział na interpelacyę p. Antoniewicza w sprawie zamku Oleskiego, iż zamek ten w ogóle nie kwalifikuje się na umieszczenie w nim zakładu naukowego.

Koniec posiedzenia o godzinie 2 min. 40, następne dziś w sobotę o godzinie 11 przedpołudniem

*
* *

XVIII posiedzenie z 10 lutego.

Ks. marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 11 m. 20. Urlopów udzielono p. Wł. Kozłowskiemu na dni 4, p. Grossowi do końca sesyi.

P. Antoniewicz uczynił wniosek, aby dwie petycye gminy Krasne, skierowane przeciw tamecznemu wójtowi, przekazano Wydziałowi krajowemu jako komisyi sejmowej do zbadania i poczynienia odpowiednich wniosków na najbliższej sesyi.

Po odczytaniu spisu petycyi przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie komisyi budżetowej co do dalszych czynności w sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego i w sprawie urządzenia administracyi pożyczek krajowych przyjęto do wiadomości i zarazem ustanowiono nowy etat osób i płac personalu kasy krajowej. Płace tego personalu preliminowano na 16.030 złr. Do preliminarza budżetu na r. 1894 wstawiono kwotę 4.505 złr. na koszta zarządu długu krajowego.

Sejm upoważnił Wydział krajowy do przyznania dla czworga małoletnich sierót pozostałych po śp. dr. Negocie Krówczyńskim b. prymaryuszu szpitala lwowskiego dodatku na wychowanie w kwocie 400 złr. rocznie dla wszystkich.

Z kolei przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Departamentu VI Wydziału krajowego i wezwano rząd, aby jak najrychlej przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o należytościach systematycznie opracowany, uchylający wszelkie obowiązujące ustawy i przepisy o stemplach i należytościach, a uwzględniający potrzebę uproszczenia postanowień prawnych i ulżenia ludności.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku p. Stanisława hr. Badeniego w przedmiocie zmiany ustawy o kosztach zakładania i utrzymywania szkół ludowych i o funduszach szkolnych. Jak wiadomo, według tego wniosku obszary dworskie przyjmują na siebie dobrowolnie 1/3 część kosztów opłacanych przez gminy na szkoły, tak, że na przyszłość gminy i obszary dworskie opłacać będą na szkoły po 6% całej należytości wszystkich podatków bezpośrednich.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Potoczek i w imieniu włościan oraz w imieniu posłów włościańskich złożył p. St. hr. Badeniemu oraz większości sejmowej szczere uznanie za postawienie wniosku i poparcie go. Na wniosek komisyi zgadza się w zupełności i za nim głosować będzie. (Oklaski).

P. Romańczuk oświadczył, że do zabrania głosu w tej sprawie skłania go sposób w jaki ten wniosek postawiono. Nie skreślono bowiem antecedencyi tego wniosku tak, że kto nie zna ich musiałby sądzić, iż sprawa ta wypłynęła teraz dopiero nagle i że jest wyłącznem dziełem tych, którzy wniosek Stan. hr. Badeniego podpisali. Tak jednak nie jest, to też mówca pragnie wypełnić lukę i podać dokładną genezę wniosku. Wskutek kilkakrotnych wezwań Sejmu zwołał Wydział krajowy jeszcze w r. 1887 ankietę, która miała przejrzeć wszystkie ustawy szkolne i wypracować projekt ich reformy. Na posiedzeniu tej ankiety we wrześniu 1887 wystąpił p. Romanowicz z wnioskiem, aby ciężar na utrzymanie nauczycieli wzięto na fundusz krajowy, a drugie sformułowanie tego wniosku było, aby ciężary szkolne gmin i obszarów dworskich zrównano.

Mówca zabrał wówczas głos i oświadczył, że chciał taki sam wniosek postawić, ale go p. Romanowicz wyprzedził. Nadto postawił p. Romańczuk dodatkowy wniosek, aby ciężary gmin i obszarów dworskich zrównano na 7 proc. Wszystkie te wnioski upadły w komisyi, a przyjęto wniosek ówczesnego posła p. Maleckiego, aby dodatki gmin zostawić nadal w tej samej wysokości, ale dodatki obszarów dworskich podnieść do 6 proc. Sejm nie

---

cudze dobro, nie przedstawiają cech wybitnych, indywidualnych. Nie różnią się od całego gatunku, a na wszystkich znać wpływ przebiegłego pachciarza, nawet w podwójnej intrydze sztuki.

Pisarz zalecał się do córki rządzcy, który upatrywał w podwładnym dobrą partyę dla swej jedynaczki, bo rachował na wyposażenie konkurenta przez wujaszka, jakiegoś Kominkiewicza, zamożnego łyka z sąsiedniego miasteczka. Więc p. rządzca zaprasza gości: swojego kolegę w rządzcostwie Kapitulskiego z żoną i córką, organistę Klawiszewskiego i ogrodnika Sałacińskiego na uroczystość zaręczyn. Tymczasem Szkopek psuje cały interes, do którego nie wpływał i na którem tem samem niczby nie zarobił. Stręczy on Kwarcickiemu inną partyę w mieście, bogatą wdowę, właścicielkę trzech kamienic i jednej mleczarni, a przytem podsuwa odrazu sposób zerwania zaręczyn, a przynajmniej uzyskania zwłoki. Plan, ułożony przez Szkopka, udał się doskonale, i pokazuje się nawet, że wszystkich zadowolnił, bo panna Wiktorya miała skłonność tajoną do ogrodnika Sałacińskiego, który hodował dla niej kwiaty podlewając je łzami szczerego dla rządczanki afektu. Obiad zaręczynowy przeradza się zatem tylko w przyjacielskie przyjęcie gości Korczykiewicza i zamyka intrygę części pierwszej.

Drugą intrygę rozpoczyna niespodziewany powrót dziedzica p. Alfonsa Utrackiego. Nie jest to jednak jakiś surowy mściciel, bicz karzącej sprawiedliwości nad grzesznymi, który groźnem *„quos ego“* w proch zetrze rozpasaną tłuszczę. Utracki to biedak dychawiczny, cherlak wyniszczony fizycznie i moralnie, który przeciw rządzcy zbyt ostro występować nie może, bo wie, że jest na jego łasce, ponieważ weksle dziedzica na znaczne sumy wydane znajdują się w posiadaniu jego oficyalisty.

Teraz znowu Szkopek wynalazł szczęśliwą kombinacyę. Ta sama bogata wdowa, którą stręczył pisarzowi, zostanie żoną dziedzica, a że właśnie wujaszek tej pani, wielki amator rybołówstwa, wypadkiem do Utrackiej Woli zabłądził ściągnięty tam widokiem pięknych stawów, więc i siostrzenica za nim ściąga. Małżeństwo układa się *ex abrupto* i kończy komedyę ogólnem przebaczeniem win i wzajemnych uraz dziedzica z oficyalistami.

W „Myszach bez kota“ z nikim się autor ostro nie obszedł, nikomu surowej kary nie wymierzył; łagodny jest, uśmiechnięty i z właściwą sobie pogodą patrzy na ten mały światek wiejski, który zna doskonale i odtwarza z wielką wiernością obserwacyi. Nad całym tym szeregiem obrazów, nad tą galeryą figur pochwyconych z życia góruje też humor autora, który się w całej komedyi rozlewa. To też w „Myszach bez kota“ czuć więcej humorystę, niż komedyopisarza. Komizm tkwi w samych figurach, nie w sytuacyach, a dowcipy, któremi Jordan trzęsie jak z rękawa, choć ozdabiają dyalog ku wielkiej uciesze widzów, mogłyby jako oddzielne humoreski figurować w odpowiednim zbiorze czy piśmie na zabawę czytelników przeznaczone. Oto mała próbka.

Utracki chwieje się trochę na nogach i uważa, że takie osłabienie może być przeszkodą do małżeństwa.

— Czy wielmożny dziedzić ma się szcigacz? — zapytuje Szkopek. — To konie są od tego, żeby się ścigały.

Organista twierdzi: „że on całe nabożeństwo w garści trzyma, bo na organach ton proboszczowi poddaje“. Ten sam organista bada Utrackiego, gdy porównywa niepoczesną figurę dziedzica ze wspaniale rozwiniętą korpulencyą jego przyszłej żony; „czy aby ma fundusz odpowiedni na takie małżeństwo?“

Pachciarz zapytuje Szczupaczkiewicza, jak ma tytułować jego godną osobę.

— Byłem ekonomem.

— Pan ekonom. A to jaśnie wielmożny, nie ma żadnego gadanie, to jaśnie wielmożny!

To wszystko są bardzo dobre dowcipy i koncepty w tradycyjnym tonie naszej dawnej, dobrej humorystyki.

Ten humor, dowcip, ożywiający całą sztukę, doskonała znajomość stosunków wiejskich i wierna charakterystyka figur sprawiają, że „Myszy bez kota“ są bardzo zajmującym obrazkiem komedyowym.

* * *

Na ostatku ale nie „ostatni“ wystąpił Przybylski ze swymi „Letnikami“, w których wskrzesił dobre tradycye „Wicka i Wacka“, „Państwa Wacków“ i „Dworu w Władkowicach“. Talent to podobnie jak Jordana na wskróś swojski, nie troszczący się o teorye i prądy literackie jakie tam sobie przelatują nad Europą, a pisze swoje sztuki tak, jak mu się przedmiot sam w rękach układa. Optymizm u Przybylskiego jest jeszcze doskonalszym niż u Jordana. W jego komedyach nie ma prawie postaci złych, a jeśli Wicki, Wacki, Tiutiowscy czy Mętniccy mają jakie wady, to po to tylko, aby się śmiać było z czego. Przybylski robi wrażenie człowieka, który zadowolniony ze siebie, zadowolniony z ludzi i życia cieszy się wszystkiem, co się w koło dzieje i z tem zadowolnieniem, które czasami przechodzi, że użyjemy paradoksu, w pewnego rodzaju wesołe rozrzewnienie, przenosi codzienne obrazy do swoich sztuk.

Tu potrąciliśmy o drugą, oprócz humoru, przyczynę powodzenia sztuk Przybylskiego. Jest nią owa rzewność, struna uczuciowa, która w każdej jego sztuce brzmi i często odzywa się w najzabawniejszej sytuacyi, tworząc wraz z nią dziwną a nadzwyczaj miłą harmonię. Mimo tych wszystkich przymiotów nie mało musiał się Przybylski nasłuchać od tych krytyków, którzy z każdego talentu chcieliby coś innego zrobić niż jest. Otóż ci przerabiacze autorów wpierali w Przybylskiego, że powinien „pogłębiać“ swe komedye, pod czem rozumiano zapewne tendencyę. Ale na szczęście pan Przybylski mimo tych nawoływań „poszedł swoją drogą“ i pozostał sobą: niefrasobliwym komedyopisarzem, pełnym świeżości i naturalności.

Nieodrodnem też jego dziecięciem są „Letnicy“. W pierwszym akcie rozgrywa się akcya na tle wiejskiego krajobrazu jakiejś miejscowości, na którą spadło grono „letników“ na mieszkanie. Jest rano, pełne pianń kogutów, nawoływań i tych odgłosów przeróżnych, tak miłych uchu gospodarza, które jednakże dla mieszczuchów, bawiących na letniem mieszkaniu, mają to jedynie przykre znaczenie, że ich budzą ze snu. Powoli gromadzą się przed domem: Mętnicka wraz z dwiema córkami nie pierwszej już młodości Leosią i Manią, ulubionym przez Przybylskiego typem „kochanego dziewczątka“, zjawia się dalej Balbińska z dwiema córkami i matką Mirkowską i Łatkowska. Panie te gwarzą o swoich mężach, narzekają na nich, opowiadają sobie ploteczki, z których dowiadujemy się, że mają jeszcze jedną sąsiadkę, Waleryę Dzwonecką, wdowę nibyto, która jednakże wśród mnóstwa fotografii męskich nie umie nawet odszukać wizerunku swego nieboszczyka męża. Osoba to dla pań mocno podejrzana.

W to gniazdko letników wnosi ożywienie przybycie Mętnickiego, zwłaszcza, że wraz z nim przybyło dwóch młodych ludzi Karklewicz i Łoszyński, co daje powód Mętnickiej do kombinacyi matrymonialnych, mających na celu wybawienie Leosi z staropanieństwa. Ale wesoła trójka przybyła na wieś w bardzo płochych zamiarach, bo zwabiła ich — Dzwonecka, dawna znajoma z bruku warszawskiego. Największym przestępcą jest Łoszyński, który wysławszy młodą żonę z matką do sąsiedniej wioski, zabawić się postanawia po kawalersku i przedstawia się towarzystwu także jako kawaler-geometra.

Z przybyciem mężczyzn powstaje projekt majówki, podczas niej wymykają się Łoszyński i Mętnicki do Dzwoneckiej, czekającej na nich z butelką szampana, Karklewicz przy ciuciubabce, a właściwie przy Mani Mętnickiej zapomina o bożym świecie. Ale nieszczęście tuż tuż wisi. Znudzone samotnością przybywają niespodzianie na majówkę Łoszyńska z matką swą Rybacką. Spostrzega je Karklewicz w chwili kiedy schwytawszy jako „ślepa babka“ Manię, zrywa sobie chustkę z oczu. One go znają, wiedzą że jest przyjacielem Łoszyńskiego — wszystko się więc wyda.

— Ratuj pani!... nieszczęście... wyprowadź mnie stąd! — woła Karklewicz.

Mania go wyprowadza, a on idzie nawracać zbłąkanych. Łoszyńskiemu prędko wzruszył serce i przy pomocy Mani kryje go na strychu, ale Mętnicki nie rusza się z miejsca i zostaje na czarną kawę u Dzwoneckiej, u której porządnie sobie podchmielił pijąc rozmaite zdrowia: Desdemony, Otella i śpiewając: „Tere fere bum dije“.

Letnicy powracają z wycieczki, a dzięki Mani i Karklewiczowi układa się wszystko dobrze. Najgłówniejszy bowiem nieprzyjaciel Mętnicka zostaje przejednana, oświadczynami Karklewicza o rękę Mani. Łoszyński okazuje się... czystym jak łza i tylko „poświęcającym się“ dla ocalenia honoru przyjaciela, a żona nawet nie chce słuchać usprawiedliwienia jego, odpowiada mu krótko: „Później mi to opowiesz“, i rozrzewniona porywa z sobą męża. Dzwoneckiej wreszcie dostaje się stary kawaler Perucki. Takim to swojskim obrazkiem są „Letnicy“ Przybylskiego.

załatwił tej sprawy pomimo, że jeszcze p. Szczepanowski kilkakrotnie ją podnosił.

Oto wyjaśnienie, które p. Romańczuk chciał dać.

„Nie powiedziałem tego — rzekł mówca — dla tego, ażeby umniejszyć zasługi szanownego wnioskodawcy, ale dla tego tylko, ażeby nie robiono posłom ruskim tudzież polskim demokratycznym zarzutu, że nie troszczą się o dobro ludu. Dla szanownego wnioskodawcy jednak jestem z całem uznaniem, tem bardziej, że podjął on się sprawy, której nie udało się przeprowadzić innym. Na tych wyrazach uznania kończę moje przemówienie“.

P. Rutowski zaznacza, iż po przyjęciu wniosku St. hr. Badeniego żywszym pójdziemy krokiem na polu oświaty ludowej. Mówca wykazuje, że myśl poruszona we wniosku hr. Badeniego kiełkowała już od dawna w kraju i sejmie; dawno już myślano nad zrównaniem ciężarów ponoszonych przez gminy z ciężarami ponoszonymi przez obszary dworskie, cały szereg posłów radził o tem i stawiał odpowiednie wnioski, i dopiero p. St. hr. Badeniemu udało się wstrząsnąć w chwili stosownej drzewem tak, że spadł z niego owoc.

Ustawa, która ma dziś być uchwaloną, jest dowodem, że wszystkie stany naszego kraju chcą w równej mierze myśleć i pomagać rozszerzaniu się oświaty ludu, że nie usuwają się nawet od największych i najcięższych ofiar na te cele. Z pogodą więc możemy patrzeć w przyszłość narodu. W końcu wyraził mówca najżywsze uznanie wnioskodawcy.

Sprawozdawca p. Wojciech Dzieduszycki zaznacza, że jest w tem miłem położeniu, iż z nikim polemizować nie potrzebuje. Nowa ustawa, uchwalona według wniosku hr. Badeniego, rozkłada ciężar równomiernie na wszystkich obywateli kraju i równocześnie stawia zaporę, by te ciężary nie przekraczały pewnego maximum, gdyż po za tą granicą ustawa powołuje do ofiar na szkoły nie poszczególne gminy i obszary dworskie, lecz całe społeczeństwo. Pokolenia przyszłe błogosławić będą tym, którzy myśleli o poprawie szkolnictwa i daj Boże, aby to, co dziś Sejm uchwala, dobry owoc przyniosło (Oklaski).

W głosowaniu przyjęto pierwsze cztery paragrafy projektu ustawy krajowej o kosztach zakładania i utrzymywania szkół ludowych i o funduszach szkolnych zgodnie z wnioskiem St. hr. Badeniego.

Godzina pierwsza, rozprawa szczegółowa nad tą sprawą trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

W sprawie dziesięciomiljonowej pożyczki udało się dziś do ks. marszałka Sanguszki grono obywateli reprezentujących Tow. właścicieli realności i przedstawiło mu jak niebezpieczną operacyą byłaby ta pożyczka dla miasta. Deputacyę składali pp.: Jakób Lewicki, Zygmunt Richtman, Jan Wewiórski, Maurycy Nierenstein i Zygmunt Drągowski. Książę marszałek przyjął tych panów życzliwie, przyznał, że argumenty ich są bardzo poważne i zaręczył, że Wydział krajowy zastanowi się nad niemi głęboko. Potem deputacya udała się jeszcze do kilku wybitnych posłów i prosiła ich o opiekę nad zagrożoną przyszłością Lwowa.

Mianowania. Biskup tarnowski ks. Ignacy Łobos mianowany został tajnym radzcą.

Na wieść o tem odznaczeniu posłowie sejmowi z ziemi tarnowskiej wysłali dziś do księdza biskupa telegram gratulacyjny. Telegram ten podpisali pp.: ks. Sanguszko, Gustaw i Tadeusz Romerowie, Jan Stadnicki, Rogoyski, Męciński, Midowicz, Sękowski, Rutowski, Lange, Hoszard, Klemensiewicz, Tyszkowski, Pilat, Struszkiewicz, Rey.

Odznaczenie. P. Aleksander Obertyński w Hałowicach otrzymał krzyż komandorski orderu papieskiego św. Grzegorza.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Tarnowie rozpisała z terminem do 15go bm. konkurs na posadę rz. kat. katechety w 5-kl. szkole na Strusinie w Tarnowie, z roczną płacą 770 złr.

Ze sfer adwokackich. Dr. Jan Kołodziejczyk wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie. — Dr. Leon Goldfarb, adwokat w Kołomyi, przenosi się do Sokala.

Koncert. W niedzielę t. j. jutro, odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ wielki koncert muzyki wojskowej 30 pułku piechoty pod kierownictwem wybornego kapelmistrza p. Rolla. Program jak zawsze zajmujący i pełen nowości. Między innymi odegrany będzie Rolla polonez: „Górą przemysł i budowa“.

Magiczne przedstawienia. Do Lwowa przybył słynny magik p. Merelli i da w sali Frohsinu parę przedstawień. Pierwsze nastąpi jutro, w niedzielę, o godzinie 8 wieczorem.

Polskie oratoryum. Bractwo Królowej Korony polskiej zamierza podczas wystawy urządzić wspaniałą uroczystość, na której wykonanem będzie wielkie oratoryum p. t. „Śluby Jana Kazimierza“. Sędziwa poetka Seweryna Duchińska pisze słowa do oratoryum, zarząd bractwa zaś uprosił profesora Mieczysława Sołtysa, aby napisał muzykę do tego poematu.

Pożar na wystawie. Wczoraj po południu wszczął się ogień w pałacu sztuki na wystawie. Od fajerek osuszających mury zajęło się rusztowanie. Ogień natychmiast stłumiono. Zresztą nie zagrażało gmachowi żadne niebezpieczeństwo, gdyż jako ogniotrwały, nie mógł paść ofiarą pożaru.

Rzeź w Krożach. Z Litwy donoszą o nowym szczególe odnoszącym się do znanych już naszym czytelnikom wypadków w Krożach. Zajęty katowaniem bezbronnego ludu i więziony w kościele jenerał Klingenberg nie jadł podobno cały dzień. Zgłodniawszy posłał kilku kozaków i uriadników do dziedzica Króż p. Szukszty po żywność. Na to zażądał p. Szuksta asygnacyi na piśmie, ile czego ma wydać, aby potem mógł wystąpić z żądaniem zapłaty wobec kasy urzędowej. W odpowiedzi, Klingenberg ponownie posłał do dworu oddział kozaków, ale już z nakazem rabunku. W ten sposób zdobył sobie żywność gubernator kowieński.

„Diło“ uderza gwałtownie na zarządy niektórych szkół lwowskich, że w dzień popielca na nabożeństwo do kościoła wysłały także dzieci ruskie. Zdaniem *Diła* straszna im się krzywda stała!... Cóż to myśli sobie szanowny organ romańczukowski, czyż w jego oczach kościół rzymsko-katolicki jest bóżnica żydowska czy choćby kircha ewangielicka, aby w nim noga rusina-katolika postać nie mogła?

Nekrolog. Na kresowem Pobereżu dawnej Polski, na klasycznej ziemi kurhanów i wielkich wspomnień, w dniu 27go stycznia r. b. za karawanem, w myśl tradycyi rodzinnej, w czarne woły zaprzężonym, kilkatysięczny żałobny pochód przeważnie z włościan złożony, odprowadził na cmentarz Berszadzki zwłoki śp. Róży z Rossich Jurjewiczowej, małżonki księcia Mieczysława Jurjewicza, właściciela położonych na Ukrainie dóbr Berszadzkich, która w 49 roku życia, a w 30 rocznicę małżeńską padła ofiarą zabójczej influency, osierocając męża, dzieci i rodzinę.

Włoszka z rodu i wychowania, pokochała tę ziemię, na której lat 30 spędziła i w dzieci wszczepiała zawsze miłość Ojczyzny i tradycyi rodzinnych. Miłosierna i ofiarna dla nędzy i ubóstwa, do ostatnich chwil życia pamiętała o biednych i sierotach nawet w oddalonych dzielnicach kraju.

Obdarzona niezwykłą urodą, wielką inteligencyą i przymiotami towarzyskiemi, znaną była w szerokich warstwach naszego społeczeństwa. Śmierć jej była wzorem dobrej chrześcijańskiej śmierci. Wezwawszy sama kapłana, z głęboką wiarą, ufnością i pogodnem obliczem przyjęła nieboszczka w wilię śmierci do serca swego tego Boga, który powiedział: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Nabożeństwo żałobne za śp. Lenartowicza odbyło się we czwartek w kolegiacie stanisławowskiej staraniem tamtejszego oddziału pedagog.

Mody męskie. Z Paryża nadchodzi wiadomość, iż spartańska iście surowość, która w modach męskich od lat paru obowiązywała, nakazując panom stworzenia pozbawiać się wszelkich świecideł (nawet... obrączek ślubnych!) dokonała z rozpoczęciem 1894 roku zupełnego zwrotu. U eleganckich Paryżan nietylko już przestała „razić“ przy stroju balowym obrączka ślubna, ale weszły w modę wszelkie możliwe świecidełka i brylanty pod wszeleką postacią. Ręce mężczyzn więc „modne“ są znowu, gdy je stroją w znacznej liczbie brylantowe pierścionki, kamizelkę znów „dobrze ubiera“ gruby złoty łańcuszek, w krawacie znów „przyda się“ ładna brylantowa szpilka — i wszystko to szanujący się Paryżanin może znów — musi nawet — nosić, bez obawy o to, aby go posądzono, iż w jego osobie ukrywa się jakiś brazylijski milioner. O pierścionkach już wspominaliśmy; informacya co do nich głosi zresztą krótko: im więcej i ładniejsze, tem lepiej. Więcej wymagań już stawia elegant paryski obecnie szpilce do krawata. W pierwszym rzędzie powinna ona być perłą; może też być dziełem jubilerszczyzny z drobniejszych perełek; może być perłą w kształcie gruszki, nic też nie szkodzi, gdy szpilka będzie poprostu.. ładnym brylantem. Na szpilki do krawatów mogą też znów przydać się stare złote monety, ku wielkiemu podobno zmartwieniu numizmatyków, którzy „wandalizmowi“ temu nie umieją przeszkodzić. Inne drogie kamienie nadają się doskonale na wizerunki listków, kwiatków, zwierzątek, słowem całej botaniki lub zoologii. Bardzo poszukiwane są małpki z ciemnych kamieni lub kompozycyi, a także i wizerunek „Morica“, orang-utanga z „Jardin d'Acclimatisation“, który niedawno świat ten pożegnał. Wizerunki żabek i jaszczurek także bardzo modne — a przedewszystkiem — przedewszystkiem wytrwały wielbiciel ziemi — księżyc. Tego poważnego jegomościa wyrabiają obecnie jubilerowie, jako szpilki do krawatów, pod różnemi postaciami. Już to pyzatego z sarkastycznym uśmiechem, już w czapce dżokejskiej, w cylindrze przekrzywionym na bok, w kepi żołnierskiem z głupkowatą twarzą rekruta kawaleryi itd. Taż sama moda dotyczy i spinek do mankietów, które powinny być duże i błyszczące. Słowem, zostaliśmy nad Sekwaną równouprawnieni i możemy na wyścigi z paniami rujnować się na świecidełka i brylanty.

Stan powietrza. Term. + 5° o godz. 8 rano, w poł. + 8° R. Barom. 761. Pogoda.

Myśli.

Aby być z siebie zadowolnionym, trzeba być bardzo głupim.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert panny Fridy Scotty.** Gra pełna dystynkcyi i uczucia, ton duży, miękki, serdeczny, frazowanie subtelne, technika ogromna, intuicya artystyczna wielka, — oto przymioty gry p. Scotty. Dodajmy do tego, że artystka jest prześliczną młodą osobą, ma szafirowe oczy, krucze włosy, grecki nosek; że wygląda na estradzie nadzwyczaj ujmująco, — a zrozumiemy dla czego wszyscy ci, którzy byli na wczorajszym koncercie opuścili salę oczarowani i dziś zgodnym chórem pieją hymny pochwalne na cześć artystki.

Drugi koncert p. Fridy Scotty odbędzie się w poniedziałek w sali Domu Narodnego. Znakomita artystka wykona wspaniały koncert Mendelsohna, następnie utwory Brahmsa (Tańce węgierskie) Svendsena, Lotta (La fileuse), Vieutempsa (Fantasia). Pianista p. Eisler odegra utwory Liszta i Chopina. Koncert wobec niezwykłego powodzenia uroczej wirtuozki odniesionego wczoraj zapowiada się świetnie.

Początek o godzinie pół do 8. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, ulica Karola Ludwika l. 1.

* **Śmigusa**, dwutygodnika humorystycznego, wyszedł nr. 3 z dnia 1 b. m. w podwójnej objętości, zamiast bowiem jednego arkusza tekstu zawiera dwa. Odtąd zawsze będzie „Śmigus“ wychodził w tej samej podwójnej objętości, cena prenumeracyjna jednak pozostanie ta sama. Ostatni numer odznacza się wielkim doborem humorystycznych artykułów. Dodatek zawiera „Listy z prowincyi,“ humoreskę p. G. Kuncewicza „Pantofle p. Marcina,“ odpowiedzi grafolcga, łamigłówki i dziarski polonez kapelmistrza 30 pp. p. Rolla p. t. „Wstępny artykuł,“ poświęcony komitetowi balu dziennikarskiego. Piękne rysunki pp. Weina i Kruszewskiego przyozdabiają ten numer.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lutego.

(*Z.*) Tydzień ten należy wyłącznie niemal do walorów kopalni i fabryk żelaza. W międzynarodowych papierach spekulacyjnych, nadających zazwyczaj ton giełdzie, panuje stagnacya kompletna, tak, że n. p. w kredytach największa różnica kursu wynosiła dziś 60 ct., natomiast praskie akcye żelazne podskoczyły dziś o 12 złr., alpiny o 3 zł., Rima Murany także o 3 zł. Praskie akcye żelazne zyskały więc w ciągu czterech dni przeszło 22 zł. Haussa ta na naszym targu walorów żelaznych jest niejako echem takiej samej haussy na targu berlińskim, gdzie jednak walory górnicze w nierównie szybszem tempie idą w górę. Kontrmina berlińska zawiesiła dziś swą broń na kołku, to też arbitraż był niemal zupełnie bezczynny. Prąd zwyżkowy u nas obejmował oprócz górniczych papierów także lokalne budowlane i kolejowe. Renty leżały początkowo zupełnie odłogiem, dopiero przy końcu ożywił się nieco ich targ na wiadomość, że bank austro-węgierski zniżył eskont z $4\frac{1}{2}$ na 4%, zaś stopę procentową w lombardzie walorów państwowych zniżył na $4\frac{1}{2}$, a walorów prywatnych na 5%. Na giełdzie paryskiej panowało słabe usposobienie, a wszystkie kategorye rent francuskich spadły. Powodem tego spadku były pogłoski o nowych żądaniach olbrzymich kredytów na armię i marynarkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 429·25, Anglobanki 155·25, Uniony 262·—, Bankvereiny 128·75, Länderbanki 257·50, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 263·50, Elbethale 241·75, Renta papierowa 97·95, srebrna 97·75, austryacka złota 120·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 117·50, 4% węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 5·93, 20-frankówka 9·96½, marki 12·27, ruble 1·34½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 lutego. Pogrzeb prof. Billrotha odbył się wczoraj przy niezmiernie licznym udziale lekarzy, uczonych, studentów i publiczności. Zwłoki złożono na katafalku w świątyni protestanckiej przy Dorotheerstrasse, dokąd przybył arcyksiążę Rainer w gronie ministrów i innych dostojników. Mowę żałobną w świątyni miał pastor Zimmermann, na cmentarzu zaś dziekan fakultetu medycznego dr. Vogl, tudzież profesorowie Gussenbauer i Chrobak.

Wczoraj odbyło się znów w Meidlingu zgromadzenie robotników bez zajęcia, w którem wzięło udział przeszło 2000 osób. Z powodu gwałtownych wycieczek na rząd rozwiązał komisarz policyi zgromadzenie, poczem około 400 uczestników udało się przed ratusz celem urządzenia tam demonstracyi, policya jednak rozpędziła ich bez trudności.

W lokalu towarzystwa przemysłowego zebrali się wczoraj reprezentanci najwybitniejszych korporacyi tutejszych celem naradzenia się nad tem, w jaki sposób najgodniej uczcić jubileusz 50-letniego panowania Cesarza. Omawiano różne projekty, poczem postanowiono, że uroczystość ta ma być ogólno-austryacką, należy zatem utworzyć wielką komisyę z reprezentantów wszystkich korporacyi w monarchii.

Komisya gminna sejmu dolno-austryackiego przyjęła projekt zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w kuryi gmin wiejskich.

Paryż 10 lutego. Gubernator Sudanu nadesłał tu depeszę tej treści, że pułkownik Bonnier z całym swoim sztabem wyruszył 12 zm. z Timbuktu. Koło Gedan napadli krajowcy kolumnę francuską podczas snu i wymordowali ją. Tylko jednemu kapitanowi i kilku żołnierzom udało się uciec. Rekonesansów nie można było wysyłać, gdyż nieprzyjaciel w wielkiej sile krążył dokoła miasta. Ludność miasta Gedan i okolicy nie miała nic wspólnego z tym napadem, pragnie ona spokoju i przyjęła Francuzów bardzo dobrze, a nawet dosyć odległe miejscowości przyjmują protektorat Francyi.

Z powodu tej katastrofy wiele dzienników wyszło w żałobnych obwódkach.

Petersburg 10 lutego. Car ma się już tak dalece lepiej, że przyjmuje sam raporty od ministrów.

Berno (morawskie) 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu oświadczył namiestnik, że prawdopodobnie niebawem już będzie mógł przedłożyć projekt regulacyi rzeki Morawy. Ogólne koszta tej regulacyi wyniosą około 14 milionów, z czego przypadnie na Przedlitawię 10,5 miliona, a na Węgry 3.5 miliona. Na wiosnę już komisya złożona z ludzi fachowych przedsięweźmie obejście i naoczne oględziny całego biegu Morawy. Oświadczenie to namiestnika przyjęte hucznymi oklaskami.

Paryż 10 lutego. Wszystkie dzienniki omawiają smutny fakt wymordowania ekspedycyi francuskiej pod wodzą pułkownika Bonniera i domagają się energicznego wystąpienia celem przywrócenia powagi Francyi w centralnej Afryce.

Dyrektora instytutu „Banque d'Escompte“ Soubeyrana uwięziono. Obiega pogłoska, że bank ten ma zlikwidować.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lutego 1894

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. M. Paszkudzki z Dobromila. F. Jaruntowski z Twierdzy. K. Bastgen z Romanowa. Dr. Broniowski z Sokala. J. Grunwald z Cebłowa. B. Leschner z Jägersdorfu. L. Fried z Losoncz. A. Schubert z Wiednia. B. Hornung z Wiednia. O. Geel, Spitzer z Wiednia. J. Czuczka, Dr. A. Nowakowski i W. Krapp z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Schindler i H. Haschek z Mokryszowa. A. Rella z Wiednia. K. Suchodolski z Równego. Z. Mars z Limanowej. J. Elbert z Rosyi. F. Aerenthal z Brzeżan. Schrenzel z Wiednia. W. Kotkowski z Dobkowic. Szczerbińska z Bogienicza. Dr. W. Langer i dr. A. Landesberg z Tarnopola.

HOTEL VICTORIA. A. Obertyński z Nowego Sioła. E. Kuryłowicz z Rawy Ruskiej. Fr. Rohde z Lipska. K. Deutscher z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Wolański z Pauszówki. M. hr. Rey z Przecławia. A. hrabia Łoś z Królestwa Polskiego. W. bar. Miltitz z Maksymówki. W. Zabajski z Wiednia. T. Żurowski z Hawłowic. H. Fraenkel z Brodów. S. R. Kosiński ze Stanisławowa. W. Chrzanowski z Niedary. Bursztyn z Połwołoczysk. F. Liharzek z Wiednia. S. Libronowicz z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. F. Hanus z Pragi. S. Statowski z Krakowa. R. Bluen z Paryża. Erdheim z Wiednia. Dr. J. Szenker z Glinian. Myszkowska z Wrocławia. J. Onyszkiewicz z Tarnopola. Dr. Fischler ze Stanisławowa. W. Tuhn z Wiednia. E. Eisler z Wiednia. Dr. Wujtowicz z Jarosławia. T. Cybulski z Humnisk. Dr. W. Osuchowski z Płotyczy.

HOTEL METROPOL. S. Oświecimski i L. Kokociński z Berlina. K. Wierzchleyski ze Stawczan. E. Müller z Błyszczywody. Tokarska z Toporowa. J. Bechawska z Krakowa. K. Stentyński ze Złotego Potoka. M. Welc z Rzeszowa.

Nadesłane.

Pozostaję na ogólne żądanie Publiczności powiatu husiatyńskiego nadal w Husiatynie i ordynuję jak dotychczas.

Husiatyn dnia 6 lutego 1894.

Dr. Feliks Hahn.

Lwów dnia 10 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 95·50 do 96·20. 4% z roku 1893 95·90 do 96·60.

Monety. Dukat cesarski 5·89 do 5·99. Napoleondor 9·92 do 10·02. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·20 do 61·70.

Wiedeń dnia 10 lutego. (godz. 11 w południe). Kredyty 361.—, kred. węgierskie 433.—, Anglob. 157.50, Uniony 263.—, Bankvereiny 129.90, Länderbanki 258.20, Akcye tytoniowe 205·50, Staatsbahny 312.75, Lombardy 110.12, Elbethale 244.— Renta papierowa 98.10, Renta węg. 4% kor. 95·05 Renta węg. złota 4% — —, Alpiny 58.10, Marki 61·40 Losy tur. 64·95.

76)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Pożar postępuje... powietrze rozrzedza się tak, że z trudnością oddychamy... Siły opuszczają nas... Zdaje nam się, jak gdybyśmy na piersiach mieli jakiś ogromy, tłoczący nas ciężar... Za kilka minut, jeżeli pan będzie się opierał, a kto wie, czy już nie jest za późno, ogień dosięgnie windy... Ze starej kopalni napływa gaz, który się zajmie i spali nas żywcem... Płomienie podniosą się szybem w górę i ogarną budynki...

A gdy Bartoli, na pół przytomny, nic nie odpowiedział, Mazurier dodał:

— Jest nas tu przeszło stu. Jest dosyć drabin, ale katastrofa nastąpi prędzej, zanimbyśmy doszli do połowy szybu. Niech pan wybiera pomiędzy nami, którzy czekamy i czynimy ofiarę z naszego życia, a dwojgiem biednych dzieci, drogich i panu i nam, lecz nie żyjących już zapewne, a których w każdym razie nie możemy ocalić...

Bartoli przeciągnął ręką po czole i błędnym wzrokiem wodził po twarzach oczekujących na jego rozkaz górników.

Zapanowało milczenie głębokie, uroczyste.

Ogień zbliżał się coraz więcej, groźny, straszny.

Galerya podobną była do otchłani, oświetlonej błękitnawemi płomieniami, które posuwając się cicho, pokrywały wszystkie przedmioty; od czasu do czasu tylko słychać było stuk upadających zwęglonych części rusztowań.

— Więc zasypujcie! — odezwał się tak cichym głosem Bartoli, że usłyszał go tylko najbliżej stojący Mazurier.

— Do roboty! — powtórzył stary górnik.

Górnicy rozpoczęli przerwaną pracę. Powietrze było tak duszące, że tylko groza niebezpieczeństwa dodawała im sił i energii.

Jeden Bartoli wydawał się obojętnym na wszystko, co go otaczało.

Przegroda wznosiła się coraz wyżej; stos kamieni, zmięszanych z mokrą gliną, dosięgnął sklepienia. Przez szpary tego muru, wznoszonego z pośpiechem, przebijał już tylko gdzieniegdzie z płonącej galeryi ogień, oświetlając słabym odblaskiem jej część odgrodzoną. Nareszcie robota została ukończoną.

Kopalnia była ocaloną.

— Wstępować na drabiny! — zawołał Mazurier.

Z chwilą ukończenia improwizowanego muru, powietrze stało się mniej duszącem. Robotnicy rozstąpili się przed Bartolim.

— Niech pan idzie...

— Idźcie, ja pójdę ostatni.

Zaczęli wychodzić. On udawał, jak gdyby chciał iść za nimi, lecz gdy już wszyscy górnicy byli na drabinach i pierwsze ich szeregi wychodziły na świeże powietrze powierzchni ziemi, Bartoli pozostał w szybie sam jeden.

XIII.

Wyznanie.

Filip leżał bez przytomności. Spadająca z rusztowania belka, uderzywszy go w piersi, powaliła go pod stos gruzów i odrzuciwszy w tył, rozdzieliła go z Klarą.

Gdy po długim czasie odzyskał nareszcie zmysły, chciał powstać, lecz nie mógł. Zdawało mu się, jak gdyby był pogrzebany żywcem. Dusił się. Oczy, usta i uszy miał zasypane piaskiem. Nadto, jakiś spoczywający na nim ogromny ciężar, więził go ze wszystkich stron i nie dozwalał powstać. Oddychał z trudnością.

Gdy zdołał nareszcie zdać sobie sprawę z tego, co zaszło, przypomniał sobie Klarę.

Czyżby została, równie jak on, zasypaną i może już nie żyje?

— Klaro! Klaro! — zawołał, ale głos jego, jak westchnienie konającego, był słaby, bez echa.

— Czy ja już umieram? — szepnął.

Otaczała go ciemność głęboka, grobowa, padając bowiem, upuścił lampę.

Po wielkim wysiłku udało mu się wyciągnąć z gruzów jedną rękę. Poruszył nią — była zbolała, ale nie złamana. Mając ją wolną, zaczął usuwać z piersi przygniatający go ciężar. Były to części rusztowania, zmięszane ze żwirem ziemią i kamieniami. Tuż obok niego pękła skała. Gdyby się był znajdował o kilka kroków dalej, byłby zmiażdżony zapadłem sklepieniem.

Przytłaczający go ciężar w wielu miejscach miał luki, utworzone przez pokrzyżowane belki rusztowania. Przez te luki, z niezmierną trudnością i niewymownym wysiłkiem, człowiek tak zręczny, jak Filip, mógł się wyśliznąć.

Gdyby miał zapaloną lampę, prędko zdałby sobie sprawę ze swej krytycznej sytuacyi, ale otaczała go ciemność, każdy więc ruch musiał być obmyślanym i wykonanym z ostrożnością niezmierną.

Po kilku minutach uwolnił rękę drugą, równie zbolałą i potłuczoną, ale całą.

Lecz ileż, dla osiągnięcia tego rezultatu, musiał użyć wysiłku!

Wśród ciszy tego grobowca słychać było tylko głuche chrapanie piersi, pracę człowieka, wyczerpującego siły dla ocalenia życia.

Była to straszna walka bezwładnej masy z inteligencyą, walka zajadła. Ciemności te zdawały się przyoblekać w kształty ludzkie; ile razy bowiem Filip wyciągnął ręce, ze wszystkich stron w około siebie spotykał olbrzymie ramiona, które go więziły, trzymały z siłą nieprzezwyciężoną, ściskały go ramiona rusztowań i splątanych kloców drzewa, których siła i bezwładność zdawały się mówić do niego:

— Nie pójdziesz dalej!... zginiesz w naszym uścisku zimnym, w naszych objęciach strasznych. Przyrodzie, której gwałcisz tajemnice i przenikasz jej sekreta, potrzeba od czasu do czasu ofiary. Tą ofiarą ty będziesz... tyś został wybrany!...

Ale on buntował się na myśl o śmierci. I nie dla tego, by lękał się jej dla siebie, lecz że przypuszczał, że i Klara jest narażona na takie samo niebezpieczeństwo i że nie posiadała, jak on, siły do walki, do przedłużenia jej, do wyczekiwania ratunku. Pragnął żyć dla ocalenia Klary.

Garściami zdejmował z siebie piasek i błoto, więżące jego piersi. Ręce jego omackiem przesuwały się po belkach i zrzucały gruzy. W tych wysiłkach upłynęło kilka godzin.

Gdy nogi miał już wolne, usiłował się podnieść, lecz nie zdołał. Sklepienie z gruzów zmięszało się nad nim zbyt nisko i ściskało go ze wszystkich stron; był to grób, w którym mógł tylko leżeć.

Wyciągnął się całem ciałem i odpoczął. W każdym razie doznawał wielkiej radości. Nie był rannym, przynajmniej nie ciężko, zachował siły i odzyskał zimną krew.

Żył; zdawało mu się, że upłynęły już wieki, gdy został pogrzebany. A więc można było żyć w tem więzieniu. A więc powietrze, choć niezupełnie czyste, ale orzeźwiające i w każdym razie możliwe do oddechania, przypływało do niego; więc ta mogiła nie była tak szczelnie usypaną i zamkniętą zupełnie. A więc istniało wyjście? A skoro istniało, to chociaż było ciasne, mogło być rozszerzonem. W takim razie to pewność zachowania życia.

Ręce jego, badające w ciemności, jak ręce ślepego, natknęły się na belkę i oparły się na niej naprzód lekko, następnie mocniej. Filip chciał przekonać się o jej umocowaniu.

Wiedział, że podobne usiłowanie może spowodować osypanie się zwieszonego na nim sklepienia, ale zdecydował się już na wszystko.

Belka oparła się. Nacisnął ją jeszcze silniej — nie poruszyła się.

A więc mógł wydobyć się.

Głowa i ramiona przeszły przez lukę utworzoną skrzyżowaniem się belek, których złamane końce, jak gwoździe żelazne, wpijały się i krajały jego ciało.

Nie zważał na ból. Tym sposobem udało mu się wyśliznąć z tej splątanej sieci zapadłego rusztowania. Podobny był do muchy szamocącej się w sieci pająka.

Lecz na jakiż musiał zdobyć się wysiłek! Zadyszany i bezsilny, musiał odpocząć przez kilka minut.

Od kilku już minut również zdawało mu się, że znajduje się w bliskości jakiegoś niewidzialnego ogniska, którego gorąco dusiło go. Ale nie mógł domyśleć się przyczyny, najmniejsza wskazówka nie naprowadzała go na ślad strasznej prawdy.

Uczucie gorąca przypisywał brakowi powietrza i niezmiernemu wysiłkowi, jakiego wymagał każdy ruch jego.

Zdawało mu się, że posunął się naprzód już o parę kroków. Badające w przestrzeni ręce jego, spotykały już tylko oderwane wiązania rusztowań, ale bez skał, które mogłyby zamknąć jego grób na zawsze.

Nabrał nadziei.

Dopóki nie zostanie wstrzymany przez jakąś przeszkodę nieprzewidzianą, może rachować na ocalenie.

Dla obejścia dwóch belek, po za któremi było już przejście wolne, musiał wracać się do niedawno przebytego labiryntu.

Z powodu ciemności, stracił wiele drogiego czasu. Często również zatrzymywał się i nasłuchiwał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Apteka w Chyrowie poszukuje asystenta lub magistra farmacyi, religii rzymsko katolickiej. 446 1-2

Rządzca ekonomiczny poszukiwany. Odpisy świadectw nadesłać Wny Sulikowski w Axmanicach p. Niżankowice. 445 2-8

Do sprzedania.
Dom parterowy z ogrodem i miejsce pod budowę w ładnem położeniu przy ul. Żółkiewskiej. Bliższa wiadomość w Introligatorni K. Budziszewskiego, Lwów, Kopernika l. 82. 429 1-5

Nauczycielki, bony, fröeblanki, poleca Helena z Jordanów Biernacka. Długosza 19. 428 2-6

Leśnik z egzaminem znajdzie umieszczenie od 1go Kwietnia br. odpisy świadectw uprasza do zarządu gospodarczego Rajtarowice. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 399 2-5

Nasienne jęczmiona, owsy, kartofle najlepszych gatunków poleca Zarząd dobr Strzałków, Stryj. Cenniki franco.

Karolina Baranowicz, akuszarke, ulica Łyczakowska l. 15 poleca się łaskawym paniom. 216 3-10

Lwowskie
laboratoryum chemiczne
świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki
S. W. Niemojowskiego
we Lwowie
są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.
Do nabycia w sklepach:
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
Teatralna 3, we Lwowie Jagiellońska 6, w Krakowie Sukiennice 28, oraz we wszystkich handlach i trafikach.
Zlecenia z prowincyi odwrotnie przy 5.000 franco.
Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

Bulion przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 złr. kilo. Nr. 00. z truflami zł. 7·60 kilo, taki sam bez trufli zł. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. wyrobu **Kazimiery Mateczyńskiej** sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn poczta Brzeżany.

Kucharz zdolny, spokojny nie nałogowy, z dobremi świadectwami większych domów obywatelskich poszukuje umieszczenia na wieś od 1 Kwietnia 1894 w Rajtarowicach, poczta w miejscu. Zgłoszenia przyjmuje zarząd gospodarczy. 282 3-6

Francuzka z muzyką, Niemka z muzyką i francuzkiem. Polka ukończona, hotel Lambert, poszukują umieszczenia przez biuro nauczycielskie pani Morawskiej, ulica Halicka 10, II piętro. 269 3-4

Plisowanie sukien i mantylek przyjmuje handel Alfreda Klimka, Batorego 2. 451 1-5

Zeszyty
z nowym liniamentem
2 arkuszowe na kaligrafię 1·80 } za 100
5 „ do ćwiczeń 2·50 } sztuk
oraz wszelkie przybory szkolne
sprzedaje
po cenach najtańszych
ADOLF ANHAUCH
Lwów, Wałowa 15. 301

Sklep od ulicy Jagiellońskiej l. 9. zaraz do wynajęcia 450 1-3

Sfinks. Nie mam zwyczaju na podobne listy reagować, szczególne jest to żądanie serca. 458 1 1

Ładny pokój frontowy umeblowany zaraz do wynajęcia. **Arsenalska 6 I p.** 456 1-3

Chevalier Ernest Thorn
dawszy 146 przedstawień z rzędu w teatrze Eden w Hamburgu przybędzie 13 lutego b. r. do Lwowa w przejeździe do Bukaresztu aby dać szereg przedstawień z następującymi **najnowszymi przez siebie wynalezionymi** (i ustawą ochronionymi) illuzyami:
I Sen Kalifa z Bagdadu
II Dziwa króla z Benares
III Zaklęta oblubienica
IV Problem chińskiej podody
V Ucieczka więźnia
VI Zagadka arki Nego
VII Wyrocznia Mahatmy.
Z sekretaryatu
Chevaliera Thorna.

Brzytwy angielskie
i z Solingen (znaku „bliźnięta") po złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75, 3 i 3·50 poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry)

Kupcom
na prowincyi opuszczam znaczny rabat ze wszystkich gatunków herbat 318
Główny i wyłączny skład herbat
ADOLF SINGER
Lwów, ulica Sykstuska 17.



Nowość dla Pań!
Najlepszym i nieszkodliwym pudrem jest tylko
„Puder Marcello"
Cena pudełka 1 złr.
Listy pochwalne od pp. H. Marcello, L. Beeth, A: Żelazowskiej, A. Malinowskiej, A. Nowakowskiej itd. do każdego pudełka dołącza się

4 ciągnienia już 15go lutego i 1go marca.
Na te ciągnienia polecamy następujące możliwe wielkie wygrane zawarte w grupie

1 los Jó-Sziv
1 los węg. czerw. krzyża
1 los budowy katedry (Dombau)
1 los serbski tytoniowy
39 ciągnień z ogólną sumą wygranych 758 000 reńskich podczas spłacania. Wszystkie 4 losy za 43 rat miesięcznych po 1 złr.

1 los kredytowy ziemski I Emisyi ratami po 4 zł. Pół losu z roku 1864 ratami miesięcznymi po złr. 3·50.
Natychmiastowe wyłączne prawo do wygranych po złożeniu 1szej raty. Każdy los musi być wylosowany. Spłata rat następuje bez opłaty porta za nowymi kwitami w każdym urzędzie pocztowym.
Kantor wymiany Werner i Ska Wiedeń
I verlängerte Wipplingerstrasse Nr. 39.
Listy ciągnień darmo i opłatnie. Zlecenia z prowincyi odwrotnie. 433 2-3

Jan Ihnatowicz
we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 1, w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2, poleca
niezawodne i niezrównane w swych skutkach

Mydło będźwinowe używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym.
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy: przeciw piegom i zgrubieniu naskórka, 25. ct.
Mydło kamforowe z uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk, 25. ct.
Mydło kamforowo-siarkowe usuwa czerwoność z twarzy i nosa opalenie słoneczne i piegi, **kawałek** 30. ct.
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia, kawałek 35. ct.
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze, 25. ct.
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów itp., kawałek 30. ct.
Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, po cenie nóg i łupież na głowie, kawałek 30. ct. 382

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. & Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Sobieska l. 5.

Wina
Szampańskie, francuskie w całych. pół i ćwierć flaszkach.
Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**
poleca
Karol Bayer
we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

Aptekarz A. Hofmann w Klosterneuburgu
poleca od wielu lat wypróbowany, ból kojący środek domowy
Konc płyn gośccowy (Gliedergeist)
w flaszkach po 50 ct. albo 1 zł., pocztą 15 ct. więcej. Sprowadzić przez wszystkie apteki i z głównego składu apteka A. Hofmanna w Klosterneuburgu.

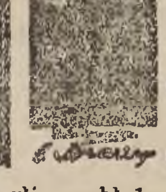
Towarzystwo krajowe
dla handlu i przemysłu
podaje do wiadomości, że na żądanie członków zaopatrzyło obecnie swoje składy we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 2 i w Krakowie Sławkowska l. 1, oprócz własnych wyrobów Korczyńskich, także we wszelkiego rodzaju zagraniczne płótna, chiffony i shirtingi z pierwszorzędnych fabrykach.
Poleca również własnego wyrobu
Kołdry na czystej wełnie i Materace
po umiarkowanych cenach.
Cenniki i próbki towarów wysyła się na żądanie franco.
Dyrekcya.
198 4-12

Doniesienie.
Niniejszem mam zaszczyt powiadomić Wys. Szlachtę i Szanowną P. T. Publiczność, że dla wygody mych Szanownych odbiorców, których liczba w Galicyi ustawicznie wzrasta, otworzyła we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej l. 30 własny kantor fabryczny (dla przyjmowania i odbioru) mej renomowanej i pierwszemi nagrodami odznaczonej
artystycznej farbiarni parowej i chemicznej, pralni maszynowej
(nie wywabi nie plam!) garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej, materyi na meble, firanek itd.
Fabryka moja wedle wszelkich wymogów techniki, urządzona jest dziś pierwszą na Galicyę, Bukowinę, Śląsk i Czechy, jestem więc w stanie w tej pod względem sanitarnym i ekonomicznym tak ważnej gałęzi tyle zdziałać, że każdy przyzna iż na tym punkcie najdalej idącym wymaganiom nowoczesnym zadosyć uczynię.
Proszę by Szanowna P. T. Publiczność korzystać raczyła z mej fabryki, kreślę się z poważaniem
Zygmunt Fluss
dyplomowany chemik farbiarniany.
447 1-2 Bliższe szczegóły na afiszach. Lwów, Sykstuska l. 30.

Do pawilonu łowieckiego
NA WYSTAWĘ

WYPYCHA I PREPARUJĘ WSZELKIE GATUNKI PTACTWA I ZWIERZĄT SSĄCYCH, RĘCZĄC ZA TRWAŁOŚĆ I NATURALNE POZY
Oprawiam wszelkie gatunki rogów na tarczach gładkich, rzeźbionych w różnych fasonach. Dorabiam sztuczne czaszki. Oprawiam ogony głószczów i cietrzewi z głowami i bez, szable dzicze, osadzam rogi na głowach naturalnej wielkości z masy kamiennej artystycznie wykonane. Dostarczam meble i całe urzędzenia z rogów do pokoi myśliwskich. Wyprawiam wszelkiego rodzaju skóry z włosem lub bez.
PIÓRA i EGRETKI DO KAPELUSZY MYŚLIWSKICH.
WACHLARZE Z PIÓR GŁUSZCZÓW, CIETRZEWI, ORŁÓW, PUHACZY, JASTRZĘBI, DROPI I T. P.
CENY NAJNIŻSZE. — ROBOTA TRWAŁA.
S. PIELECKI, LWÓW, PL. MARYACKI 3.
GŁÓWNY MAGAZYN BRONI PRZYBORÓW UNIFORMOWYCH I ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH. 307 2-10

NA WYSTAWĘ

Mariacelskie krople żołądkowe
sporządzane **w aptece pod Aniołem Stróżem**
C. Brady w Kromieryżu (Morawa),

stary i znany środek leczniczy, działający znakomicie przeciw wszelkiego rodzaju chorobom żołądka.
Tylko prawdziwe zaopatrzone są obok zastrzeżonym znakiem ochronnym i podpisem.
Cena flaszki 40 ct., podwójnej 70 ct.
Składniki są podane.
Prawdziwe **Mariacelskie krople żołądkowe** są do nabycia w
Lwowie główny skład apt. dr. Piotr Mikolasz, Jakób Beiser, ap. Stanisław Lachowicz, apt. dr. T. Zarzycki, Krzyżanowski, Jakób Piepes, Zygmunt Rucker, K. Sklepiński, Tytus Lazowski, Wewiórski, — w Bełzie art. Gros — w Bóbrce apt. Balbina Międlicka — w Borszczowie apt. M. Piotrowski — w Brodach apt. Bronisław Witosławski, M. Kulak, W. Landesberg, K. Maryanowski i Sp. — w Brzeżanach apt. Ad. Durst, Łobos — w Buczaczu apt. Kornel Lewicki w Czortkowie apt. Ludwik Noss — w Dolinie apt. F. M. Traufelner — w Drohobyczu apt. Krzyżanowski, apt. Kabuzowski — w Glinianach apt. A. Helm — w Jeziernie apt. Czemeryński, Zahradnik — w Jezierzanach apt. A. Krainski — w Husiatynie apt. Czerski, Piekarski — w Kamionce strum. apt. Karol Piepes, Karol Pilewski — w Kopyczyńcach apt. Reder — w Krakowcu apt. Feliks Walczak — w Łopatynie apt. St. Grünfeld — w Mielnicy apt. Kokowski — w Mostach wielkich apt. J. Zieliński — w Niemirowie apt. Przedrzymirski — Pomorzanach apt. A. Aleksiewicz Potok Złoty Br. Witkiewicz — w Przemyślanach apt. E. Baranowski — w Olesku apt. A. Kofler — w Radzichowie apt. Jaśkiewicz — w Rozdole pt. Lud. Mierwiński — w Samborze apt. Aleksiewicz, Maresch — w Skale apt. Wojciech Rogalski — w Skolem apt. A. Lechowski — w Sokalu apt. E. Wysoczański — w Stryju apt. Chalbazany, Komorowski, Karol Jahr. — Tłumacz apt. Winc. Szankowski. — w Tarnopolu apt. Fleischmann, Fr. Jamrógiewicz i Konane w Turce apt. spadkobierców. M. Piateka — w Zbarażu apt. — J. Kruh w Zborowie apt. Rappaport — w Złoczowie apt. Petesch, Rappaport — w Żurawnie apt. J. L. Tomaszewski — w Dąbrowie u apt. W. Heinca. We Lwowie apt. Antoni Ehrbar.

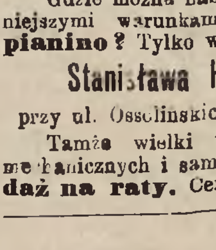
Szapoklaki, kapelusze i cylindry
na **karnawał** poleca w najlepszym gatunku


założona w roku 1866
O. Gottlieb
we Lwowie,
Składy:
ul. Krakowska l. 18
i Karola Ludwika 35 we Lwowie.
2007

Najnowszą udoskonaloną odmianą ziemniaków
CERES
nadającą się znakomicie do wszelkiego użytku i gruntu, wolną od zarazy pod gwarancyą nadzwyczaj plenną, metodą Gülicha z jednego korca uzyskano 50 korcy, ma do sprzedania w niewielkiej już tylko ilości. **Dom bankowo komisowy Stanisława Gurguła w Tarnowie** po cenie złr. 10 za 100 klgr. loco stacya kolejowa Tarnów. Zadatek przy zamówieniu złr. 4 konieczny, mniej niż 50 klgr. nie wysyła się 461 1—3

!Ideał palących!
Sensacyjne nieklejone **tutki** franc. **„Sanitas"** z odtłuszczoną watą dr. Brunsa w każdym munsztuku są **wyrobem** uznanym przez palących **za najlepszy.** 1000 tutek „Sanitas„ w eleg. pud. zł 1·80. Zlecenia nad 3000 tutek wysyła franko odwrotną pocztą. — Skład komisowy francuskich tutek
Sanitas Lwów, plac Kapitulny l. 3. 453 1-10

Gdzie można nabyć pod najprzystępniejszymi warunkami **fortepian lub pianino?** Tylko w składzie
Stanisława Horszowskiego
przy ul. Ossolinskich l. 12 we Lwowie.
Tamże wielki wybór instrumentów mechanicznych i samogrających. **Sprzedaż na raty.** Cenniki gratis.



Za 4 ct. można w przeciągu 15 do 25 minut mieć kąpiel w domu kto kupi wannę lub kanapkę z aparatem ulepszonym do ogrzania wody. Wanny blaszane lakierowane, wanny cynkowe połączone z tuszem, pokojowe tusze, pokojowe parnie kuracyjne. Klozety pokojowe po zł. 9, lodownie pokojowe politerowane. **F. Bourdon** Lwów, ulica Jagiellońska l. 9. Na żądanie cenniki gratis i franko. 32163-?

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Poszukuje się
nauczyciela i wychowawcy
dla chłopca 10 letniego na wieś, wymagane najlepsze rekomendacye.
Zgłoszenia pocztą przyjmuje p. przełożony obszaru dworskiego w Pustomytach p. Nawarya. Zgłoszenia nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 459 1-3

Kazania Pasyjne
Dwie serje
wydane z dzieł sławnych kaznodziei
przez
Ks. Arcybiskupa
ISAAKA ISAKOWICZA
i ks. Tomasza Dąbrowskiego
Cena 1 złr. 20 ct.
Po przesłaniu przekazem poczt. 1 złr. 30 ct. wysela franco Drukarnia nar. W. Manieckiego — Lwów.

Artur Kościcki
we Lwowie
ul. Ossolińskich l. 11. Filia ul. 3go Maja liczba 2.
Komisowe składy
towarów tylko **najlepszej** jakości
KAWA
pod godłem **„Syrjusz"** ½ Ko najprzedniejszej zł. 1.
Herbaty
rosyjskie i chińskie od 2 zł do 6 zł.
Kakao hollenderskie ¼ Ko 30 ct. ½ Ko zł. 1·90 ct.
Czekolady franc. i szwajc. ½ Ko 40 ct. i wyżej. Czekoladki 1 i 8.
Koniaki wyborne od zł 2 do zł. 3·75 ct but.
Szampan franc. 5 zł. i **Rum Vanilli** laseczka 15 i 20 ct. 3 96

Ogłoszenie.
Rozlosowanie dzieł sztuki między Członków Zjedn. Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1893 odbędzie się w Krakowie podczas ogólnego Zgromadzenia dnia 18 Marca 1894 r. Dyrekcya wzywa przeto wszystkich pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa którzy zalegają dotąd z opłatą za bilety (akcye) przeszłoroczne, aby pieniądze za rozsprzedane wraz z listami Członków oraz biletami nierozsprzedanemi, nadesłali najpóźniej
do 28 Lutego 1894 r.
gdyż inaczej numera ich biletów będą wyłączone od udziału w losowaniu
W Krakowie dnia 4 lutego 1894 r.
457 1-3 DYREKCYA
Zjednoczonego Towarzystwa
Przyjaciół sztuk pięknych
w KRAKOWIE.

NAJTANIEJ! **CHIFFONY, SHIRTINGI,** w sztukach i na metry sprzedaje handel **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Własnego wyrobu
MATERACE
włosienne
po zł. 14, 15, 18, 20, 24 do zł. 32
poleca
Józef Schuster
Lwów, ulica Kopernika liczba 7.
2992 3-6

CEMENT
Wapno hydrauliczne, Gips, Asfalt, Płyty izolacyjne, Kit do okien, Kit do żelaza (Eisenkitt), Kit miniowy (Miniumkitt), Kwas karbolowy surowy, Kwas karbolowy krystalizow., Siarczan żelaza, Ter gazowy Ter drzewny, Tektury na dachy, Farby do fasad, Carbolineum, Antimerulione, Kresolina, Wapno karbolowe, Wapno chlorowe, Naftalina.
Pokost naftowy
do smarowania parkanów, sztachetów, belek, desek i t. p.
poleca 1640 9—?
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Parę set kóp
TYK do chmielu i ŁAT
tudzież około
300 dębów
ma do sprzedania
Zarząd dóbr Ostrożec
poczta Krukienice. 452 1-2

Znakomite
sadzonki chmielowe
z Saac
(szczepy chmielowe)
z naszych własnych plantacyj w Goldbachthal.
Oryginalne angielskie
płótna
do suszenia chmielu
polecają pod gwarancyą
H. Lohr i Syn
w Saac
jeneralny skład lądu stałego
Wzory i cenniki franko.
379 3—8.

Ogłoszenie.
W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolne 1894 5 z dniem 5 kwietnia 1994.
Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów miejskich.
Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:
1. wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów.
2. w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży egzamin wstępny, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.
Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.
Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. w. a. rocznie.
Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.
Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.
Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 marca 1894 do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 357 1-3

Oliwę do maszyn
Pasy do maszyn
Płyty i węże gumowe.
Tekturę, asbest, minium, bleiweis
poleca
po cenach fabrycznych
skład farb, lakierów i pokostów
W. Czopp
Lwów, Żółkiewska 2.
Założona w roku 1843.

W majątku Szczepiatyn
(stacja pocztowa i kolejowa Korczów, powiat Rawa) **odbędzie się z powodu wydzierżawienia majątku**
wysprzedaż żywego i martwego inwentarza
w drodze licytacji dobrowolnej
dnia 20 lutego b. r.
Bliższych szczegołów udzieli na żądanie Zarząd dóbr Szczepiatyn, poczta Korczów dworzec. 463 1-3

Do zamiany
jest korzystna i stała posada **zarządcy ekonomicznego** w powiecie Sokalskim w większym skarbie. Strony chęć mające do zamiany zechcą się udać pisemnie z dokładnym opisem dotacyi swojej posady pod literami Z. P. poste restante Sokal. 455 1-2

Pończochy, kamasze, skarpetki, kaftaniki włóczkowe i trykotowe, skład fabryczny płócien i bielizny stołowej, bielizna dr. Jaegera, ceny fabryczne 267
poleca M. Bałłabana następca
MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, plac Maryacki 8.

LAMPY DITMARA
Do wszelkich celów oświetlenia! 3294 1-7
Lampy stołowe, wiszące, pająki, lampy ścienne, buduoarowe i latarnie,
Lampy na postumentach i na kolumny z koronkowemi umbrami.
Największa fabrykacja palników.
Palniki naftowe o sile świetlnej od **4** do **130** świec.
R. DITMAR, c. i k. uprz. fabryka lamp w Wiedniu
III., ERDBERGERSTRASSE 23, 25, 26 i III, SCHWALBENGASSE 2, 3, 4.
Skład główny dla Galicji i Bukowiny:
Lwów, plac Marjacki l. 9.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.